Nr. 298. Lwów. — Sroda dnia 25 grudnia Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	1·10 zł
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumiesię	2·10 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	3·— „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	12·— „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5
„ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „ Słowackiego (obok łazienek Djany
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Dziś: Boże Narodzenie.
Jutro: Szczepana męcz.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 57
Zachód „ „ 4 „ 4

Długość dnia 8 g. 5 m.
Ubyło dnia 0 min.

Zaproszenie do przedpłaty

Celem zapobieżenia niedokładnościom, jakie z konieczności rzeczy powstają wtedy, gdy wszyscy abonenci odnawiają jednocześnie swą prenumeratę, upraszamy o przysyłanie jej wcześniej, o ile można przed 1 stycznia.

Prenumerata na PRZEGLĄD wynosić będzie w roku przyszłym tyle co dotąd:

(z przesyłką pocztową)

Rocznie	*12 zł*
Półrocznie	*6 „*
Kwartalnie	*3 „*

Jednakże z tego względu, że miesięczna prenumerata nastręcza najwięcej roboty, bo gdy roczną zapisuje się tylko raz do ksiąg i ma się z nią spokój przez cały rok, półroczną dwa razy, a kwartalną tylko cztery razy do roku, to z miesięczną ma się do czynienia dwanaście razy do roku i dwanaście razy trzeba ją przez wszystkie księgi przeprowadzać, przeto słuszną jest rzeczą domagać się osobnego wynagrodzenia za tę osobną, nadmierną pracę.

Z tego tedy powodu ustanawiamy odtąd, że miesięczna prenumerata na PRZEGLĄD będzie cokolwiek wyższą od rocznej, półrocznej i kwartalnej, mianowicie wynosić będzie (z przesyłką pocztową)

miesięcznie	***1 zł. 10 ct.***
dwumiesięcznie	***2 zł 10 ct.***

Prenumeratorowie nasi miesięczni, oceniając sami sprawiedliwość i słuszność naszego żądania, zechcą albo nadsyłać odtąd swój abonament w ratach kwartalnych, a w takim razie nie będą wcale drożej niż dotąd płacili za PRZEGLĄD, albo też, jeżeli zamierzają i nadal prenumerować PRZEGLĄD w ratach miesięcznych, dopłacać zechcą owe 10 ct. za nadliczbową pracę, jaką Administracji naszej nastręcza ten rodzaj prenumeraty.

Prenumerata miejscowa (we Lwowie) nie ulega żadnej zmianie i wynosi jak dotąd miesięcznie 75 ct

Przegląd polityczny.

Lwów 24 grudnia.

Świąteczna cisza już niepodzielnie zapanowała w politycznym świecie i trwałby głuchy spokój, gdyby nagle, jakby tknięte silnym elektrycznym prądem, nie zadrżały z gniewu wszystkie liberalne pisma i wielkiego nie podniosły krzyku, który przeleci nad całą Europą, jako głos oburzenia. Dwie przyczyny, bardzo od siebie odległe, a przecież zostające w pewnym związku, który z solidarności wynika, wywołały to wzruszenie liberalnych umysłów. Obie po kolei rozpatrzmy.

We wrocławskim sądzie przysięgłych sądzono jakiegoś izraelitę za oszustwo. Trzeba tu powiedzieć w nawiasie, że Wrocław jest miastem nawskróś żydowskiem. Wszystkie fabryki, prawie wszystkie domy i handle, wszelki zgoła „interes“ jest w rękach semickich, co zupełnie tłómaczy istnienie jaskrawego antisemityzmu, którym przejęta jest ludność chrześcijańska, nie wyłączając nawet stanu sędziowskiego; on podobno nawet przoduje pod tym względem. Otóż, gdy sądzono owego izraelitę, prokurator Kobligk wystąpił z taką mową: „Statystyka kryminalna uczy, że z wszystkich chrześcijan, oskarżonych o oszustwa, zaledwo piąta część otrzymuje wyrok uniewinniający, gdy tymczasem połowa żydów, oskarżonych o tę zbrodnię, wychodzi z sądów wolno. Jest to różnica uderzająca. Nikt zapewne nie zechce powiedzieć, że prokuratorje lekkomyślniej pociągają do odpowiedzialności żydów, niż chrześcijan. Przeciwnie! Ponieważ prokuratorowie wiedzą, jak trudno jest pokonać żydowskiego oszusta, przeto przystępują do walki z nim ze ścisłością o wiele większą. Te tak liczne wyroki uniewinniające żydów tem się jeno tłómaczą, że między nimi wyrodził się całkiem odrębny typ oszustów, — typ oszusta żyda. To zwykle człowiek majętny, który robi „geszefta“. Jest on w tej miłej pozycji, że pozwala innym łowić rybki, a sam tylko daje lekkie wskazówki jak zarzucać wędkę, i potem najspokojniej cały połów zjada. On wybiera swoję ofiarę, umie ją oplątać tak, że nawet na dobrodzieja wygląda, ale jednocześnie popycha ją w sieć, którą rozciągnęli jego pomocnicy. Tem się tłómaczy fakt dziwny, że ofiary oszustwa często świadczą na korzyść oszusta. Wspomniałem, że on lubi uchodzić za dobrodzieja. To mu potrzebne do interesu, to mu wyrabia renomę i jest jego pancerzem wobec władzy sądowej. To jest całkiem odrębny typ oszusta, który w nomenklaturze kryminalistycznej powinien mieć nazwę oszusta-żyda“.

W tym tonie prokurator mówił jeszcze długo, lecz to jest ustęp najciekawszy i właśnie ten, który burzę podniósł od zachodu do wschodu. Sądzimy, że sala sądowa najmniej jest właściwem miejscem do popisywania się z jakąkolwiek, choćby całkiem usprawiedliwioną, rasową niechęcią. Sądzimy także, że prokurator nie powiedział nic nowego, ani bardzo trafnego. Taki typ wyrafinowanych mistrzów w sztuce oszustwa istniał zawsze, świadczą o tem literatury wszystkich narodów, nawet tych, którzy nie posiadają „braci mojżeszowego wyznania.“ W Niemczech, być może, taki typ rozkrzewił się teraz przeważnie między żydami, ale gdyby i tak było, to nie racja mówić o tem, gdy się rozstrzygają losy człowieka, sądzonego o oszustwo. Jego czyny trzeba badać, a nie czyny typu, bo jest w tem tendencja niezgodna z zadaniem sprawiedliwości. Ale z drugiej strony nie było żadnej racji do krzyczenia gwałtu we wszystkich dziennikach, że stróże kodeksowych przepisów przeszli do obozu jątrzycieli społecznych, że sądy krzywdzą żydów, że trzeba prokuratora posadzić na ławie oskarżonych, a z nim i cały trybunał, za to, że prokuratorowi tak pozwolił mówić. Nie trzeba było pisać o tem kierujących artykułów w Berlinie, Monachjum, Hamburgu, Peszcie i Wiedniu, rozsyłać telegramów, trąbić i bębnić na wszystkich końcach Europy, jak gdyby stało się coś nadzwyczajnego.

Ale to trąbienie i bębnienie — objaw zdumiewającej solidarności rasowej — przyniesie tej rasie pożytek, bo jak powiada pewien nasz znakomity pisarz, jesteśmy dziwnie skłonni do ustępstw, do kokieterji z tymi, którzy nas atakują i robimy do nich oczy słodkie jak figi. Dzienniki żądają od niemieckiego ministra sprawiedliwości, aby co najmniej dał dymisję wrocławskiemu trybunałowi i prokuratorowi. Może aż takich skutków nie będzie miał ten wypadek, ale w każdym razie podniesiony hałas zrobi wszystkich prokuratorów i sędziów jeszcze grzeczniejszymi dla delikwentów, za którymi jak jeden mąż staje natychmiast cała rasa.

Drugi powód do wściekłego hałasu, ale już głównie we Francji, we Włoszech, a dopiero na drugiem miejscu w Niemczech, dały ciekawe odkrycia kolońskiej *Volksztg.*, organu katolickiego. Pismo to opowiada, że 16 i 17 lipca, na międzynarodowym kongresie masońskim, zwołanym przez francuską lożę „Wielkiego Wschodu“ dla obmyślenia jak godnie uczcić stuletnią rocznicę pierwszego wielkiego dzieła masonerji, rewolucję z r. 1789, uchwalono obalić jednę monarchję i los padł na brazylijską. Już okólnik zwołujący na ów kongres, zamarkował ten cel. Oto brzmienie tego dokumentu: „Cyrkularz N. 24. Na wschodzie Paryża, 2 kwietnia 1889 roku zwykłej ery. — Wszystkim stowarzyszeniom podwładnym „Wielkiemu Wschodowi“ Francji. pozdrowienie! pozdrowienie! pozdrowienie! — Najdrożsi Bracia! Jeneralne zebranie w roku 1888 postanowiło, że w tym roku ma się odbyć wielki kongres wolnomularski celem uczczenia rocznicy 1789 roku. Francuskie i zagraniczne wolnomularskie władze, zostaną zaproszone do wzięcia w nim udziału. Naszą historję, naszą naukę, nasze dążności, przedłożą tam najznakomitsi mówcy... Wolnomularstwo, które przygotowało rewolucję z r. 1789, ma obowiązek dzieło swoje dalej prowadzić. Obecny stan umysłów żąda tego od niego. Wiceprezes: Fontainas. Kanclerz: Simbolle.“

Podczas kongresu, na tajnych zebraniach „Braci“ wtajemniczonych, zajmowano się gruntownie kwestją: w jakim porządku i jakimi sposobami dokonać całkowitego w duchu masońskim przeobrażenia społeczeństw, a przedewszystkiem jak monarchje zastąpić republikami. Rej wodził „Wielki Wschód“ francuski, biegły mistrz w sprawie rewolucyjnej.

Na pierwszym miejscu postawiono Brazylję. Podług wywodów wielkiego komandora północnoamerykańskiej loży, „brata“ Pike z Waszyngtonu, już oddzielenie się Brazylji od Portugalji w roku 1830 było dziełem lóż masońskich. Wolnomularstwo odtąd poczęło kwitnąć w Brazylji i stało się w końcu potęgą. Cesarz Dom Pedro II, będąc sam wolnomularzem 33 stopnia szkockiego rytu (systemu) i wierny zwolennik wolnomularskich zasad, popierał wolnomularstwo o ile tylko mógł. Już w roku 1875 donosił wiedeński organ loży „Cirkel“, że rząd brazylijski faworyzuje wolnomularstwo całemi siłami, tylko niezgoda między „braćmi“ stoi na przeszkodzie sprawie masońskiej przeciwko „ultramontanizmowi“. Inne referaty loży wypowiadały wprost, że rząd brazylijski znajduje się całkiem w ręku loży, która jednak lęka się stracić powoli wpływ swój wszechwładny w skutek zaprowadzenia w Brazylji zakonu Jezuitów i obudzenia się ducha kościelnego. Niestety, w Brazylji nawet katoliccy duchowni zapominali się do tego stopnia, że wstępowali do loży. Wielkim mistrzem brazylijskiego wolnomularstwa jest obecnie radzca stanu i senator Luiz Antonio Vieira da Silva.

Ponieważ rola w Brazylji była gotową dla żniwa masońskiego, potrzeba więc było tylko pobudki, której nie omieszkał dostarczyć wzmiankowany już kongres wolnomularski w Paryżu. Z niego powrócili deputowani, wyposażeni w potrzebną „siłę moralną,“ do swych lóż ojczystych. W ten sposób zatem zainaugurowano szczęśliwie „nową erę“ w sto lat po rewolucji francuskiej.

Najbliższemi tronami — mówi dalej *Köln. Volksztg.* — na które wolnomularstwo w swych dążnościach do przewrotu zwróciło szczególną uwagę, są podług wszelkich pozorów: hiszpański i portugalski. Główną pracę prowadzi loża w Hiszpanji.

Następnie podług planu przyjdzie kolej na Włochy. Tam na czele wolnomularstwa stoi miljoner bankier żyd Lemmi, serdeczny druh „brata“ Crispiego, kawaler wysokich orderów, otrzymanych od króla. Te oznaki kokieterji monarchicznej i robienie oczu słodkich jak figi nie wzruszyły komandora Lemmi'ego. On robi swoje i kiedy Wilhelm II uroczyście wjeżdżał do Rzymu, czem „sankcjonował powstanie królewskich Włoch ze stolicą w Wiecznem Mieście,“ Lemmi zwołał lożę i wskazując im odbywającą się właśnie uroczystość, zawołał: „Ale my, bracia, postępujmy dalej w naszem dziele oswobodzenia. Cóż to szkodzi, że teraźniejszy świat runie w gruzy: z jego popiołów powstanie nowy, piękniejszy!“

Choć masonerja do takich pięknych rzeczy dąży, ale oczywiście nie chce, żeby o tem wiedziano. Dziennikarstwo bezwyznaniowe, a nawet i wyznaniowe, jawnie i skrycie republikańskie, a nawet monarchiczne, prawie całe, jak jest, służy masonerji, więc nic dziwnego, że na kolońską *Volksztg.* powstało ogromne bij-zabij. I tu się objawiła zdumiewająca solidarność już nie rasy, ale sekty.

Zresztą ta rasa i sekta są jakby dwie połowy futerału: wsuwają się jedna w drugą i tworzą całość.

Komunikat Wydziału Krajowego, o którym wspomnieliśmy wczoraj, opiewa jak następuje:

„W niedzielę odbyła się w Wydziale Krajowym poufna konferencja, w której oprócz członków Wydziału wzięli udział JE. p. Namiestnik i prezes Koła polskiego w Wiedniu, poseł Jaworski. Przedmiotem konferencji była sprawa dalszej pomocy dla ludności dotkniętej nieurodzajem i brakiem paszy, tudzież spowodowanym przez to ubytkiem żywego inwentarza. Po wyczerpującej rozprawie postanowiono na razie nie domagać się zwołania Sejmu ze względu, że fundusze ze Skarbu Państwa i ze Skarbu Krajowego przyznane nie są jeszcze wyczerpane i są do dyspozycji Wydziałów powiatowych i starostw, i że w tej chwili nie można mieć jeszcze pozytywnych podstaw do sformułowania wniosków co do dalszej akcji pomocniczej, jakaby po wyczerpaniu wspomnianych funduszów okazała się potrzebną. Postanowiono jednak sprawę udzielenia pomocy z tych funduszów możliwie przyśpieszyć, utrzymywać nieustanną ewidencję co do stanu rzeczy w powiatach nieurodzajem dotkniętych, ażeby we właściwej chwili dodatkową akcję pomocniczą zainaugurować, wreszcie zasiągnąć jak najpieśniej opinji fachowych co do sposobu dostarczenia paszy *in natura* tam, gdzie tego największa jest potrzeba, a ewentualnie przyjścia w pomoc przy zakupywaniu z wiosną żywego inwentarza.“

Tyle słów tego komunikatu, który otrzymaliśmy wczoraj tak późno, że już go w numerze wczorajszym nie mogliśmy zamieścić. Zresztą komunikat ten potwierdza w całości i w szczegółach to, cośmy wczoraj w tej sprawie pisali.

Korespondencje.

Wiedeń 22 grudnia.

(?) Panującą planetą jest ciągle influenza. Ze sprawozdań tutejszych dzienników zgoła nie można mieć o tem wyobrażenia, w jak powszechny i ciężko dokuczliwy sposób ta zaraza w Wiedniu grasuje. Jedynie prywatni lekarze i aptekarze wiedzą, jak rzeczy stoją; dosyć powiedzieć, że ogólnym aniołem opiekuńczym dla tysięcy rodzin jest posługacz publiczny, on pali w piecach, przynosi jedzenie i lekarstwa, gdyż całe rodziny wraz ze służbą są chore.

Z dworu zapadli dotąd arcyksiężna Stefanja i arcyksiążę Wilhelm, ministrów dwóch: Taaffe i Falkenhein, liczni aktorzy, Sonnenthal, Hohenfels wszelkie ćwiczenia wojska musiano wstrzymać, a szkoły wcześniej rozpuszczono. Wiedeń, który zwykle na święta zaczynał się bawić, nawet szaleć, jest mocno kwaśny i przygnębiony. Zakupna gwiazdkowe redukują się do *minimum*, więc wielkie *larum* w świecie kupieckim, a przytem znamienna jest wiadomość stwierdzona, że setki tysięcy podarunków gwiazdkowych zakupiono już przed tygodniami i miesiącami — na wystawie w Paryżu.— Dwór wyjechał na żałobny pobyt do Miramare, na czem ruch stolicy także bardzo cierpi. Przynajmniej, że zdrowie służy rodzinie cesarskiej; mianowicie cesarzowa najzupełniej odzyskała zdrowie, równowagę swoją zwykłą, wszelkie cierpienia ischiatyczne ustały.

Dzisiejsza *Wiener Ztg* ogłasza, cośmy już od kilku dni wiedzieli, że Cesarz ponownie wysokim orderem Leopolda odznaczył dr. W. Korytowskiego, szefa biura prezydjalnego w ministerjum finansów. Jest to odznaczenie, jak to bez wyjątku cała opinja publiczna uznaje, prawdziwie zasłużone, gdyż dr. Korytowski jest pracownikiem niezmordowanym, wyjątkowo uzdolnionym. Kto potrafił być przez tyle lat tak ciężkich i jest ciągle prawą ręką ministra finansów, który zabrał się do reformy całego ustawodawstwa podatkowego, który przeprowadził wspólne z Węgrami podatki od spirytusu i nafty; kto we wszystkich tych sprawach, oprócz zajęć bieżących, które się w biurze prezydjalnem koncentują i w dzień i w nocy wszechstronnie pracuje, dając dowody niezwykłej przytomności, objęcia spraw i wytrwałości — temu się rzetelnie uznanie i odznaczenie należą — tak dalece, że, jak wspomniałem, i Niemcy, koledzy, posłowie zupełnie w tej mierze są tegoż samego zdania.

Z powodu ostatnich batalij w Radzie państwa trafnie zapytuje *Vaterland*, czy lewica grała komedję? Termin odpowiedzi na głośną interpelację był naprzód wiadomy, również, że będzie głosowanie — a przecież 45 członków lewicy brakowało. Dla czego nie przybyli? dla czego ich nie wezwano? czy lewica życzyła sobie sama, żeby do dyskusji nie przyszło? czy też ci 45 nie podzielają szowinizmu Plenerów i nie przybyli umyślnie?

Być może, że lewica zaczyna zwolna przychodzić do rozumu; przynajmniej organ jej główny ponownie podnosi, że rząd istotnie stoi na konstytucyjnem stanowisku. Przytem jednak domaga się uparcie, żeby swary niemiecko-czeskie rozgrywały się nie w Pradze, ale w Wiedniu, w Radzie Państwa. Wczoraj już dałem na ten upór bezzasadny odpowiedź. Zobaczymy zresztą niezadługo, czy nieprzejednani Plenerowcy zdołają i nadal karmić plewami całą masę notablów niemieckich w Czechach. Na zjazd do Cieplic wybierają się podobno tysiące Niemców. Jest to objaw

---

Wigilja Bożego Narodzenia.

(Wspomnienie z dzieciństwa).

Wspomnienia!... wspomnienia!...

Niby widok gór dalekich, na wpół chmurami przysłonionych, malują się te wspomnienia z dni dzieciństwa w umyśle dorosłego człowieka, miejscami występują wyraźniej ostre, zdecydowane kontury, to znowu mgła gęsta zacienia je przed okiem—pamięci. Pomiędzy takiemi jasnemi wspomnieniami, takiemi obrazami, które wyryły się wyraźnie na płycie mej pamięci — najwybitniejsze miejsce zajmuje wigilja Bożego Narodzenia w 1864 roku.

Miałem podówczas zaledwie sześć lat, ale czasy te były pełne tak ważnych zdarzeń, taka jakaś groza i niezwyczajność przepełniały całą atmosferę i wyciskały swe piętno na wszystkich umysłach, że skutkiem tych przyczyn epokę tę lepiej zapamiętałem niż następujące po niej lata... bezbarwne i niczem ważniejszem nie odznaczające się.

Z powodu szczupłości domku moich rodziców, ja z moim o rok młodszym bratem i prywatnym naszym nauczycielem mieszkaliśmy w bardzo bliskiem sąsiedztwie, w domu naszych wujostwa. W tych czasach jednak i w tym obszernym dworze ciasno się robić zaczynało; oficyny, sutereny, gościnne pokoje zapchane były różnorodnymi gośćmi; każdy z tych panów miał pozornie jakąś rolę w życiu dworu wiejskiego, i nie zapomnę nigdy zdziwienia szanownego pana *Bezirksvorstehera* buczackiego w chwili, gdy mu wuj przedstawiał po kolei to koniuszego, to łowczego, to znowu sokolnika, a każdy z nich miał zupełnie prawidłową „kartę legitymacyjną;“ nie mógł więc pan naczelnik niczem wujowi dokuczyć, tylko wyraził swe zdziwienie z powodu wystawnego życia polskiej szlachty.

Z całego tego tłumu rozbitków, emigrantów i... ucikinierów najbardziej pokochałem jednego [illegible]ko... Na imię miał Zygmunt i nosił długie, ła[illegible]e brzmiące, arystokratyczne francuskie nazwi[illegible], był potomkiem rodziny emigrantów. Pamię[illegible]m, gdy go przywieziono do domu mego wuja, był strasznie osłabiony, chory, ręce i nogi miał podmrażane, a nie miał tyle sił, ażeby zejść do obiadu. W bardzo krótkim jednak czasie zaczął do sił powracać, a właśnie podczas tej rekonwalescencji zawiązała się pomiędzy nami ścisła przyjaźń.. Tak jest! przyjaźń. On lubiąc widocznie wszystkie dzieci, polubił i mnie, niezwyczajnego wisusa i psotnika, a ja zaś zakochałem się w panu Zygmuncie formalnie i każdą wolną od krótko trwających lekcyj chwilkę spędzałem w jego pokoju.

Cóż to za rozkoszne były chwile!

Młody człowiek znudzony bezczynnością strugał mi z drzewa pałasze i uczył jak ich używać; opowiadał mi czasami dawne dzieje, ciekawsze wyjątki z historji naszego narodu, lub te najświeższe zdarzenia, w których sam brał czynny udział; a w opowieściach tych tyle było uroku, taki czar poetyczny otaczał te skromne gawędy, że przykuwały moję uwagę i zmuszały krew do żywszego krążenia, a wyobraźnię moję pobudzały do odtwarzania wszystkich przed nią roztoczonych scen...

. . . .

Śnieg pokrył był już ziemię grubą białą powłoką, święta Bożego Narodzenia zbliżały się.

Z rozkoszą myślałem o tych kilku zupełnie wolnych dniach, w których lekcje nie przeszkodzą mi w słuchaniu opowieści pana Zygmunta.

— Czy tylko on zechce ze mną w czasie świąt rozmawiać?

Pytanie to napełniało mnie niepokojem, ale wkrótce uspokoiłem się, myśląc o rozmaitych podarunkach, które prawdopodobnie dostanę na „drzewko“, wiedziałem bowiem dokładnie o przygotowaniach poczynionych w tym celu.

— Pan Zygmunt da mi zapewne szablę, — myślałem w skrytości — ale z pewnością nie drewnianą, ale żelazną... stalową; a może nawet będzie — szedłem zachciankami dalej — przy tem i ładownica... a kto wie? może i kask ułański, taki, jaki jest wymalowany na portrecie dziadunia?...

Po takich cudnych marzeniach jakże smutne spotkało mię rozczarowanie! Nie pomnę, ażebym kiedy w życiu tak boleśnie płakał, jak w dzień tej pamiętnej wilji.

Do dnia, jeszcze było zupełnie ciemno, gdy przyjechali żandarmi z komisarzem po pana Zygmunta, okuli go w kajdanki i otoczywszy błyszczącymi bagnetami, wyprowadzili ze dworu.

Pan komisarz zagroził w dodatku wujowi wielką odpowiedzialnością za to, że w swoim domu przechowywał dezertera, człowieka, który zamiast się stawić pod sztandary cesarskiej armji, do czego był zobowiązany, umknął za granicę i tam połączył się z oddziałami powstańców. Wuj swoim zwyczajem odpowiedział dość wyraźnym duserem, ale nic to nie pomogło... Zygmunta poprowadzili do Buczacza, a ztamtąd dalej... na „miejsce przynależności“.

. . . .

Wszyscy byliśmy jak struci.

Panowie powrócili z polowania w najgorszych humorach; moja matka i ciotka, która na święta do siostry przyjechała, chodziły głęboko zasmucone.

Czas wlókł się nieznośnie i zdawało mi się, że przeżyłem lata całe, zanim zabłysła pierwsza gwiazdka i dano znać, że wieczerzę podano.

Łamaliśmy się opłatkiem, życząc sobie nawzajem zdrowia, szczęścia i pomyślności, ale wszyscy byliśmy smutni. Wreszcie ktoś pierwszy wspomniał imię Zygmunta... za nim inni powtórzyli i podczas zupy i „krążków“ o niczem innem nie mówiono, tylko o nim.

— Gdzie on teraz?... Co robi?... Czy go powieźli, lub piechotą dalej poprowadzili? — takie pytania i przypuszczenia krzyżowały się bezprzestannie. W czasie tych dysput stary Franciszek, kredencerz i zaufany dawny sługa domowy wszedł i coś szepnął wujowi do ucha, ale bardzo cicho i konfidencjonalnie.

— Jaki? — zapytał wuj zirytowanym głosom.

Rozmowa stała się głośną.

— Jakiś młody, a taki uparty, że sobie z nim nie można dać rady, ja go tu jeszcze nie widziałem, ale on mówi, że ma do wielmożnego pana ważny interes i musi zaraz z panem mówić.

— A to skaranie boskie z tymi żydami, tego jeszcze brakowało, żeby mi Wilji nie dali spokojnie zjeść — krzyczał doprowadzony do ostateczności wujaszek.

Dodać tu dla zrozumienia muszę, że w owych czasach, nie było w Galicji szlachcica, któryby nie pozaciągał u żydowskich krezusów w sąsiednich miasteczkach wekslowych pożyczek; pożyczki te zużytkowano na cele organizacji powstania; po jego upadku żydzi gwałtownie upominali się o wypłatę weksli, a pieniędzy wszędzie brakowało.

Teraz więc, kiedy stary Franciszek doniósł wujowi o przybyciu jakiegoś żyda, wuj był pewny, że to musi być jeden z niezaspokojonych jeszcze kredytorów, ztąd ten gniew i oburzenie.

— Cóż mam z nim zrobić — pytał nielitościwie stary sługa.

— Wyrzuć go za drzwi i powiedz mu, że ja w szabas nigdy pieniędzy od żydów nie pożyczałem, to też w dzień Wilji nie myślę oddawać... Za drzwi i kwita!

Stary wyszedł, ale w tej chwili powstał straszliwy hałas w przedpokoju, głosy służby i natrętnego żyda mieszały się z sobą, ale wrzask żydowski przemagał.

— Ja musze się zobaczyć z wielmożnym panem. Co to jest, a rozbój a gewałt! Wy gałgany! puście mnie do pokoju. Aj! aj!... Gewałt! gewałt!...

Wreszcie drzwi się z łoskotem otworzyły, jeden służący poleciał na prawo, drugi na lewo, a do pokoju wpadł — ogromny, śliczny żyd, istny Machabeusz. Wuj stracił resztki panowania nad sobą, twarz mu zbladła jak ściana, oczy zaświeciły strasznym blaskiem. Wstał powoli i hamując się jeszcze, zbliżał się do żyda. W tej chwili, kiedy wszyscy, znając zapalczywość wuja, oniemieli z przerażenia, stał się nagle — cud; żyd nagłym ruchem zrzucił czapkę szabasową i odjął równocześnie przyprawioną brodę a przed naszemi oczyma stanął — Zygmunt, w żydowskim chałacie. Całe towarzystwo zerwało się ze swoich miejsc, ściskano go i całowano, uniesienie wzrosło do zenitu. Nagle jednak odezwał się pierwszy rozważny głos. Ktoś z obecnych zapytał:

— Opowiedz nam, jakim sposobem zjawiłeś sie tu? I pozwól sobie powiedzieć, że jeżeli umknąłeś żandarmom, to jesteś w najwyższym stopniu lekkomyślny chroniąc się tu, natychmiast cię bowiem muszą znaleźć.

Zygmunt uśmiechnął się wesoło, zasiadając pomiędzy dwiema paniami do wieczerzy, i nim zabrał się do jedzenia, odpowiedział, że prawdopodobnie wszędzie indziej będą go szukać, ale nie tu, trudno bowiem, żeby żandarmi na taką zuchwałość rachowali; później spożywał tradycyjne potrawy z niewidzianym apetytem.

— Jakim sposobem umknąłeś? No powiedz, jak im uciekłeś? — Czyś oniemiał dzisiaj? — Rozległy się w koło niego pytania, na które on odpowiedział jednem zdaniem.

— Czekajcie, jak się pożywię, to wam wszystko opowiem.

Skończyła się wreszcie wieczerza, całe towarzystwo otoczyło Zygmunta, który w krótkich słowach opowiedział, w jaki sposób wydostał się z rąk żandarmów.

— W Buczaczu — mówił — wsadzili mię natychmiast na chłopskie sanie i oddali staremu wachmistrzowi żandarmów, żeby mie do Stanisławowa odstawił i tam oddał jako dezertera w ręce władz wojskowych. Wachmistrz był to stary żołnierz, który bijał się w Włoszech i Węgrzech, poznał więc prędko i we mnie żołnierza i zaprzyjaźniliśmy się bardzo rychło. Opowiadałem mu o naszych bitwach z Moskalami, aż oczy mu się śmiały do tego. Gdyśmy do Monastyrzyk przyjechali, chłop stanął przed austerją Markusa, a wachmistrz pierwszy zaproponował mi, żebyśmy poszli na szklankę wina, naturalnie, że skorzystałem ze sposobności ogrzania się. W pokoju powiedziałem stanowczo żandarmowi, że skuty nie mogę pić wina.

— Rozkułbym cię — powiada on do mnie — ale uciekniesz, boś sprytny.

— Z pokoju ci nie ucieknę, na to daję słowo, a potem skuj znowu jak zechcesz. Rozkuł poczciwiec, dawny huzar, piliśmy do syta, mój wachmistrz ulułał się z baratonami jak na Węgra przystało.

Po godzinnej pohulance ruszyliśmy dalej, podochocony wachmistrz naturalnie zapomniał skuć mię znowu. Zamieć się wzmagała, wiatr wiał straszny i tak, że mnie w plecy a żandarmowi w oczy. Gdyśmy odjechali z pół mili z Monasterzysk a ja zorjentowałem się, że niedaleko jesteśmy od dubieńskiej leśniczówki, zeskoczyłem z sani. Słyszałem po za sobą straszne niemiecko-węgierskie przekleństwo, słyszałem strzał zapewne na ślepo za mną wysłany, nie zwracałem na to uwagi, pędziłem przed siebie i wkrótce uczułem się bezpiecznym w gęstym zrębie, a za pół godziny

nie dobry, bo każda masa luźna zdolną jest i skłonną do podlegania namiętnościom raczej, jak rozumowi. Ale kto wie, może przecie z tej masy odezwie się głos, że lud niemiecki ma już dosyć jałowej walki, prowadzonej tylko dla ambicji przywódców.

Przypominam, że sprawa dostaw dla wojska przez mały przemysł będzie wskutek uchwały Rady Państwa ponownie badaną. Dotąd okazało się, tutaj przynajmniej, że zawiązywanie stowarzyszeń zbiorowych, liwerunkowych nie doprowadziło do celu; również wezwanie do ofert majstrów na ilości po 500 zł. wartości zostało źle przyjęte, gdyż ci majstrzy mówią, że nie są w stanie dla małych dostaw zaopatrywać się w przyrządy i maszyny też same, co dla wielkich liwerunków, a bez tego nie są zdolni do konkurencji.

Jest to błędne koło, niemal bez wyjścia; interesowani powinni dalej rzecz badać, wymyśleć i przedstawić formy, projekta zwycięzenia trudności. Dla rolników przecież już rzecz lepiej stanęła. Zapewne ministerjum wojny będzie na przyszłość, ogłaszając liwerunki, samo podawać ceny swoje — niby najwyższe. Więc rolnicy, każda jednostka, będą mogli, przy składaniu ofert od siebie, zastosowywać się do owych warunków.

W. *Kunstvereinie* wystawiony jest śliczny portret Ireny Abendrothówny, nadwornej śpiewaczki, w stroju polskim, przez znaną artystkę baronowę Hanne Rotky. Narodowość pięknej i młodziutkiej a już sławnej śpiewaczki, portret ten niejako dokumentuje.

Rzym 15 grudnia.

W Paryżu u Denta wydana, a przez Jana de Bonnefon'a napisana książka *Le Pape de demain*, pomimo, że jest francuska, znalazła tu ogromny odbyt, nie dla swej wartości, ale dla tego, że jest zjadliwszym pamfletem na papiestwo. Autor „Papieża przyszłości" nawet nie dla Włochów pisał, bo tylko rodaków swych przekonywa, że Papież jest w sojuszu z nieprzyjaciołmi Francji i sekretnie wspiera ich funduszami pochodzącymi ze świętopietrza, a czyni to w tej nadziei, że gdy Francja rozpadnie się pod młotem germańskim, księża zaczną rej wodzić w tych małych prowincjach odrębnych, które z republiki powstaną. Podobne wydawnictwa nie są we Francji rzadkością; od pewnego czasu zaczęło się ich pojawiać bardzo dużo, niektóre wychodzą nawet peryodycznie i są darmo rozsyłane chłopom i małomieszczanom, jak gdyby pewnym sferom we Francji bardzo zależało na zohydzeniu Papieża w oczach patrjotycznego francuskiego ludu. Ale wspomniana książka szczególną się odznacza zjadliwością, więc sukces jej jest zrozumiały, zwłaszcza że poprzedziła ją ogromna reklama, czyniona nietylko przez pisma bezwyznaniowe, ale nawet przez katolickie, co się stać mogło tylko przez lekkomyślność. Skonfudowane zostały te ostatnie ogromnie, gdy parę dni temu *Moniteur de Rome* ogłosił dekret św. kongregacji inkwizycji, zapisujący ów pamflet na indeksie dzieł potępionych. Swoją drogą ten dekret jeszcze przysporzył pamfletowi popularności.

Budżet na rok przyszły przyznaje się do trzydziestodwu miljonowego deficytu. Sceptycy pytają: jakimże on rzeczywiście będzie? Ale gabinet nie proponuje żadnego pokrycia, jak gdyby to było całkiem zbyteczne. Jednak nie jest to dziwne: wielkich pieniędzy spodziewa się rząd po Stowarzyszeniach Dobroczynnych, które mają być zniesione. Odnośny projekt rządowy, kasujący ośm kategoryj bardzo bogatych Stowarzyszeń, jest właśnie teraz w komisji parlamentarnej: komisja zgodziła się już na „koncentracją" funduszów dobroczynnych, to znaczy na złożenie ich w skrzyni skarbowej, i na utworzenie stałej komisji z urzędników królewskich i z przedstawicieli rad prowincjonalnych do zarządzenia tymi funduszami. Dalej uchwaliła zniesienie fundacyj wspierających żebracze klasztory, pustelnie, domy dla pielgrzymów. Stąd sporo grosiwa przybędzie na „cele bardziej zgodne z wymaganiami czasu", to jest na armaty i pancerniki, na afrykańskie zachcianki i na wykonywanie tego, co panu Crispiemu poleca loże masońskie, ale zawsze tego mało. Wszakże trzeba zapchać trzydziesto miljonową dziurę! Tymczasem parlamentarna komisja ma trochę więcej sumienia od gabinetu i nie chce się zgodzić na konfiskatę miljonów Towarzystwa wspierającego ubogich nowożeńców. Za to na nią spadają siarczyste gromy ze stronnic rządowych dzienników. Zdaniem *Tribuny*, jest bardzo niemoralnie i szkodliwie dla państwa dawać posagi ubogim dziewczętom prowadzącym się nienagannie, bo owe posagi są małe, więc biedzie w małżeństwie nie zaradzą, tymczasem niejeden mężczyzna ożeni się, pokwapiwszy się na ów posag i powiększy sobą i swą rodziną zastęp proletarjuszów. „Takie dawanie dziewczętom nagród za cnotliwe życie społeczeństwu przeludnionemu nie przynosi korzyści — powiada *Tribuna* — bo cnotliwa dziewczyna zostanie cnotliwą do starości, nie przyczyni się do wzrostu proletarjatu. A zresztą czy proletarjusz pochodzi z prawego, czy z nieprawego związku, to dla państwa obojętne".

Niezaprzeczenie, można w druku być jeszcze cyniczniejszym. To chyba miała *Tribuna* na względzie.

Zresztą przyzwoitość, zdaje się, wcale nie jest we Włochech potrzebną. Pospolity złoczyńca Coccapieler wyszedł dwa lata temu prosto z kryminału do parlamentu. Odsiadywał długie więzienie za długi szereg zbrodni. Koledzy jego, robotnicy, przeforsowali jego wybór na posła i tak „wolą ludu" uzyskał on wolność i godność deputowanego. Źle jednak grał swą rolę i poszedł w zapomnienie. Teraz się stał drugi taki wypadek. Sbarbaro, były profesor, potem rewolwerowy dziennikarz, w końcu szantarzysta i oszust, narobiwszy mnóstwo nieładnych rzeczy, zbiegł z kochanką do Szwajcarji. Ta go Włochom wydała, lecz on uderzył na konwojujących go żandarmów i jednego z nich śmiertelnie zranił. Za to wszystko poszedł do kryminału, ale ulitowała się nad nim Pawia: wybrała go posłem. On z więzienia natychmiast wystosował list do prezydenta izby deputowanych z wezwaniem, aby domagał się od rządu uwolnienia go bez zwłoki, bo mu spieszno wykonywać mandat. Tym jednak razem p. Crispi, któremu Sbarbaro dużo dokuczył, zaprotestował i wniósł o wybranie komisji, która zbada ażali Sbarbaro wart mandatu. Izba zgodziła się na to, lubo to ze stanowiska konstytucyjnego jest bezprawiem: wyborcy decydują o wartości osób kompetujących o mandat, izba zaś tylko bada czy wybory odbyły się legalnie, zgodnie z przepisami. Lecz coraz częściej się zdarza, że uchwały parlamentów, zapadające w sprawach specjalnych, takich, które już się stały, a są niemiłe mającym po swej stronie przewagę, — że takie, powtarzam, uchwały nie zgadzają się z zasadniczemi ustawami. W Rosji było to zawsze, tam car mógł i może coś rozkazać niezgodnego z przepisami. Jest nawet na to formułka: „Nie w prymier proczym" (nie jako przykład dla innych), ale w konstytucyjnej Europie to nowość.

L. N.

Z Izby sądowej.

Wadowice 23 grudnia.

Na wstępie dzisiejszej rozprawy odczytał p. sędzia Chrząszczyński protokół z wczorajszego pobytu w Oświęcimie, dokąd wczoraj jeździł z obrońcami i trzema świadkami, celem skonstatowania, w których kancelarjach i budynkach ci trzej świadkowie karty okrętowe kupili. Schlanger i Matkowski wskazali, że w r. 1887 kupili karty w hotelu de Zator, nie mogli zaś wskazać, gdzie w r. 1883 w budynku kolejowym karty kupowali.

Konstanty Lubak widział w kancelarji Herza „adjunkta" z dwiema gwiazdkami srebrnemi. Ten adjunkt groził Lubakowi żandarmami, jeżeli karty nie kupi. Obok „adjunkta" za stołem siedział pisarczyk.

Sędzia przysięgły p. Kotiers podnosi, iż wczoraj naganiacze w szynku Bergera cały dzień obrabiali świadków, którzy dziś zeznają. Takie zeznania bałamucą przysięgłych, tem bardziej, że po całym kraju jeżdżą ludzie, którzy obrabiają przysięgłych.

Obr. dr. Korn wnosi o zawieszenie rozprawy i zbadanie podniesionych przez p. przysięgłego okoliczności, niemniej o wezwanie go na świadka. Dr. Korn sądzi, iż takie postąpienie jest wskazanem, tem więcej, że rozprawa nie doprowadzi do celu, jeżeli już dziś p. sędzia przysięgły każde korzystniejsze dla oskarżonych zeznanie świadków uważa za płynące z namowy.

Obrońca dr. Korn nie wątpi, że i p. prokurator zgodzi się na jego wniosek.

Świadek Marko Witiak zeznaje, że w kancelarji bremeńskiej udawano telegrafowanie, gdyż świadek słyszał wyraźnie „tyrczenie." Przeraził się tem i dał zadatek na kartę.

Justyn Płasków, typowy góral z Łosia, z pod Krynicy, staje przed trybunałem.

Płaskoń potwierdza zeznania poprzednich świadków.

Świadkowie: Aleksandra Jarzembula, góralka, Tomasz Kidoń, góral, z małemi odmianami opowiadają o przejściach w ajencji, jak inni świadkowie.

Michał Płatnik, góral, opowiada o gwałtach, jakich się dopuszczono na wychodźcach w Bremie. Płatnikowi zabrano buty i jeść mu nie dawano.

Przew. prosi p. prokuratora o oświadczenie się na wniosek obrońcy dr. Korna.

Prokurator dr. Ogniewski mówi, że to jest spostrzeżenie prywatne p. przysięgłego, nie uważa więc za potrzebne składać jakiegokolwiek oświadczenia i uważa ten epizod za zupełnie prywatnej natury.

Obrońca dr. Korn broni swego wniosku, gdyż p. przysięgły powiedział, że po kraju jeżdżą osoby, które obrabiają przysięgłych.

Obrońca dr. Lazarski podnosi deprymujące wrażenie, jakie wywarło oświadczenie p. przysięgłego, który nie chce słyszeć korzystnych dla oskarżonych zeznań i z góry poniekąd uważa się za powołanego do potępiania oskarżonych.

W obec takiego postępowania p. przysięgłego, ława obrońców musiała zastanowić się nad złożeniem obrony, albowiem wystąpienie p. przysięgłego dotyczy i obrony, skoro broni ona oskarżonych, usiłujących wedle zdania p. przysięgłego przerobić świadków.

Przew. (po naradzie trybunału). Trybunał uchwalił nie przychylić się do wniosku p. obrońca Korna, a to z tego powodu, że p. przysięgły objawił jedynie swoje spostrzeżenie, iż widział oskarżonych na wolnej stopie będących, rozmawiających ze świadkami; p. przysięgły nie podał jednak faktycznych okoliczności, z którychby można wysnuć wniosek, że obwinieni lub inne osoby nakłaniały świadków do nieprawdziwych zeznań.

W obec tego trybunał nie zgadza się na zawezwanie p. przysięgłego, jako świadka.

Obr. dr. Korn oświadcza, że w obec tego namyśli się, czy ma prowadzić dalej obronę Szymona Herza i innych przydzielonych mu z urzędu oskarżonych, a oświadczenie swoje w tej mierze złoży na piśmie.

Na tem p. przewodniczący zamknął dzisiejszą rozprawę o godzinie wpół do 12 przed południem.

Następna rozprawa odbędzie się w niedzielę dnia 29 bm. o godz. 9 rano.

Kronika.

Lwów 24 grudnia.

Dziś, kiedy z pierwszą gwiazdką na niebie — pod każdą strzechą polską — około stołów zastawionych chlebem Bożym, rodzina i najbliżsi przyjaciele domu dzielić się będą opłatkiem wedle prastarego obyczaju i z okruchami tego białego chleba składać sobie będą wzajemne życzenia, nie powinno zabraknąć tego, który jak rok cały niósł w ten dom swoje zawsze życzliwe i szczere posługi, a przynosząc po służbie dobre i złe wieści, dzielił z Wami smutki i radości, niejedne pilną sprawę przypominał, do niejednej gorąco nawoływał, przed wielu niebezpiecznemi ostrzegał.

Był on Waszym codziennym gościem, a to — zda się — daje mu prawo, aby jako przyjaciel domu do życzeń, które odbieracie, dołączył swoje.

Będą one wiernem echem tego, czego w głębi serc Waszych gorąco pragniecie, za czem w skrytości Waszego ducha boleśnie tęsknicie. Niechajże ziszczą się Wam one jak najprędzej, niechaj z błogosławieństwem Bożem przyniosą do Waszych domów szczęście i spokój, niechaj biednej naszej ziemi, trapionej od półtora wieku tylu nieszczęściami, dadzą lepszą dolę.

Jest w ziemiach ruskich obyczaj, że po wigilijnej uczcie, rzuca się o powałę chaty kutją, a kiedy na białem wapnie powały przylgnie sporo ziarnek pszenicy, wtedy to dobrą wróżbą na rok przyszły i nie będzie głodu w dworach i chatach. Niechajże i dzisiejszego wieczora ziści się ta dobra przepowiednia, a po tylu ciężkich latach niechaj zawita do Polski rok chlebny i miodny!

Dary. N. Pan udzielił z swojej prywatnej szkatuły gminie Pustynia w powiecie ropczyckim zapomogę 100 zł. na postawienie budynku szkolnego.

Mianowania. JE. Minister skarbu zamianował zarządzcę salinarnego Gustawa Flechnera i zarządzcę górnictwa i hut Karola Nigrina sekretarzami skarbowymi w etacie galicyjskiej krajowej Dyrekcji skarbu.

Unieważnienie wyborów. Z Nowego Sącza donoszą, że wybory, z których wyszła tamtejsza Rada gminna, zostały unieważnione.

Na loterję fantową, połączoną z wentą, wpłynęły na dochód towarzystwa Miłosierdzia (Domu pracy) i św. Salomei następujące dalsze dary w fantach:

Od hr. Kazimierza Badeniego z Suchorowa 4 rogacze, 6 zajęcy. Z Rzeszowa szynka, worek z fasolą, mąką, krupami, szynka, 2 prosiaki. Od Alfreda Dzikowskiego 1 torebka podróżna. Od Stanisława Jędrzejowicza 1 cielę, 5 zajęcy, 2 indyki. Od pani Estery Klarmannowej 14 przedmiotów. Od generała Tempis 4 flaszki wina. Z Chodorowa 12 zajęcy, 4 gęsi, 5 kaczek, 6 kapłonów. Od dr. Stanisława Krzyżanowskiego 10 ryb. Przez panią Zacharyasiewiczową dar od Leopolda Baczewskiego 20 butelek likierów. Z Mościsk od hr. Kazimierza Drohojowskiego 12 flaszek wódki. Od hr. Koziebrodzkiego z Podhajczyk szynka, 2 gęsi. Od pani Kelermann z Kańczugi 2 kapłony. Od p. Heleny Zakrzewskiej z Wiktorowa 4 wieńce grzybów, faska masła. Od p. Boguckiej z Rukomysza 1 gęś, 1 indyk, 1 pantarka. Z Pruchnika 5 sztuk drobiu. Od p. Mścisława Zakrzewskiego 2 rogacze. Od Stanisława Brykczyńskiego 2 zające, 2 indyki, 2 kaczki. Od p. H. z Rozwadowskich Pajgertowej 2 zające, 2 kaczki. Od p. Wandy Wereszczyńskiej 2 zające. Od hr. Brunickiego z Humieńca 2 indyki, 1 gęś, 1 kaczka, 2 kapłony. Od p. Franciszka Simonowicza 1 tort, 5 flaszek wina, 1 paczka z cygaretami. Od p. Bronisławy Łozińskiej 1 zając i 1 prosię. Od p. Polanowskiego 4 zające. Od p. doktorowej Machekowej 2 głowy cukru, 2 kapłony, 2 flaszki wina, 4 słoje konserwów. Przez p. Marchwickę od Franciszka Jędrzejowicza 1 rogacz i 1 zając. Przez p. Marchwickę od Klaudji Torosiewiczowej 1 prosię i 1 zając. Od p. Heleny Szemelowskiej 1 indyk, ser i zając. Od p. Pauliny z Baworowskich hr. Łosiowej 1 kozioł. Od p. z Brzozowskich Sabiny Teodorowiczowej różne przedmioty (10 sztuk). Od p. Juljusza Mikolasza 100 flaszek likierów. Od dr. Merczyńskiego 2 butelki koniaku. Od p. Karoliny Puzyniny 6 kaczek. Od hr. Jadwigi Weissenwolf 2 indyki. Od hr. Tadeuszowej Dzieduszyckiej 2 kaczki, mak, chleb i kiełbasy. Od A. Jędrzejowicza z Rzeszowa 4 kaczki, 2 kapłony. Przez p. Wernerowę od p. Krzysztofowicza ekran. Od p. Birnbauma kaseta z 6 łyżeczkami od kawy. Od p. Frieda obraz. Od p. Dąbrowskiego srebrny zegar. Od p. Czmiela puszka blaszana i kubki. Od p. Mullera 4 przemioty zabawek. Od p. Ludwiga 2 przedmioty. Od p. Underki kiełbasa. Od p. Dydusiaka kiełbasa. Od p. Adamowskiego polędwiczka. Od p. Sołeckiego 2 słoje kompotu. Od p. Stromengera torebka podróżna. Od p. Kosteckiego pudełko z pomadkami. Od p. Dunikowskiego nożycki i scyzoryk. Od p. Stanisława Buschaka mały obrus. Od p. Czyńskiego pierniki. Obraz na drzewie z podstawką. Ramka na fotografję i teka z obrazkami, koszyk 2 ubrania damskie na głowę. Od p. Padewskiej we Lwowie 1 strucel, 1 tort, 1 słój konfitur, 1 flaszka z sokiem malinowym. Z Czortkowa 9 kaczek. Od hr. Reyowej z Psar 1 rogacz. Od Adama Jędrzejowicza z Rzeszowa 1 rogacz, 10 zajęcy.

Gotówką od NN. 5 zł., od Stanisława hr. Badeniego 25 zł., od hr. Mikołaja Wolańskiego 10 zł., od p. prezydenta Lidla 5 zł., od dr. Macheka 15 zł., od p. Antoniowej Moszyńskiej 6 zł. 20 ct., od p. Zgórskiej 10 zł., t. j. 70 zł. 20 ct., z poprzedniemi 269 zł. 70 ct. Razem gotówką 345 zł. 90 ct.

Pierwszym balem w tym karnawale będzie bal na dochód kraj. leczniczej kolonii w Rymanowie, odbędzie się bowiem d. 6. stycznia w sali Kasyna miejskiego. Sympatja, jaką cała publiczność otacza instytucję, mającą na celu zdrowie dziatwy, jak nie mniej starania komitetu urządzającego, zdaje się zapewniać balowi temu, jak najświetniejsze powodzenie.

Na gospodynie zaproszone zostały następujące panie:

Abrahamowiczowa Dawidowa, Amborska Janowa, Hr. Badeniowa Stanisławowa, Bereźnicka Teofilowa, Bohdanowa Hipolitowa, Bocheńska Józefowa, Hr. Borkowska Janowa, Brajerowa Emilowa, Br. Brunicka Konstantowa, Czyżewiczowa Adamowa, Ks. Czartoryska Jerzowa, Dąbczańska Leszkowa, Dembowska Zygmuntowa, Domaszewska Wacławowa, Dukietowa Józefowa, Dylewska Antonina, Hr. Dzieduszycka Tadeuszowa, Hr. Dzieduszycka Włodzimierzowa, Epsteinowa Mikołajowa, Germanowa Ludomiłowa, Gniewoszowa Antoniowa, Gniewoszowa Stanisławowa, Gniewoszowa Włodzimierzowa, Gnoińska Aleksandrowa, Grekowa Michałowa, Jabłonowska Romanowa, Janowiczowa Aleksandrowa, Jasińska Zygmuntowa, Jędrzejewiczowa Adamowa, Kędzierska Zygmuntowa, Kłosowska Władysławowa, Kniaziołucka Zygmuntowa, Komornicka Stanisławowa, Hr. Komorowska Teofilowa, Kosińska Pawłowa, Kozłowiecka Czesławowa, Krechowiecka Adamowa, Kubicka Józefowa, Laskowska Kazimierzowa, Leszczyńska Stanisławowa, Librewska Stanisławowa, Lityńska Janowa, Ks. Lubomirska Andrzejowa, Machekowa Emanuelowa, Marjańska Aleksandrowa, Małachowska Godzimirowa, Małecka Antoniowa, Marchwicka Zdzisławowa, Mochnacka Edmundowa, Michalska Michałowa, Morawska Romualdowa, Morawska Władysławowa, Moszyńska Adolfowa, Noskowska Władysławowa, Ostrożyńska Władysławowa, Padewska z Baczewskich, Pankowska Kazimierzowa, Pawlikowska Antoniowa, Pawlikowska Stanisławowa, Piętakowa Leonardowa, Pilatowa Tadeuszowa, Podlewska Edwardowa, Hr. Potulicka Franciszkowa, Popielowa Juliuszowa, Romanowiczowa Tadeuszowa, Roszkowska Gustawowa, Hr. Russocka Włodzimierzowa, Sawczyńska Zygmuntowa, Sawicka Stellowa, Schramowa Hilarowa, Semilska Teobaldowa, Simonowiczowa Jakubowa, Simonowiczowa Pawłowa, Hr. Skarbkowa Henrykowa, Sklepińska Karolowa, Starzyńska Władysławowa, Słonińska Władysławowa, Starklowa Juljuszowa, Syroczyńska Leonowa, Szemelowska Juljanowa, Szpilmanowa Józefowa, Szydłowska Tadeuszowa, Theodorowiczowa Edwardowa, Thillowa Ernestowa, Topolnicka Józefowa, Torosiewiczowa Emilowa, Tustanowska Władysławowa, Wachnianinowa Anatolowa, Wędrychowska Eugeniuszowa, Wiktorowa Kazimierzowa, Zacharjasiewiczowa Rypsyna, Zacharjewiczowa Julianowa, Hr. Załuska Michałowa, Zdańska Franciszkowa, Zgórska Alfredowa, Ziembicka Grzegorzowa, Zontakowa Władysławowa, Żulińska Józefowa.

† Tomasz Franciszek Zamojski, XIV ordynat na Zamościu, zmarł 21 bm. w San Remo po długiej i ciężkiej chorobie. Zmarły urodzony w r. 1832 był synem Konstantego i Anieli z ks. Sapiehów. Ożeniony w r. 1869 z słynną z wdzięków Marją Potocką, córką hr. Maurycego pozostawił nieboszczyk czworo dzieci: Natalję, Maurycego (przyszłego ordynata), Franciszka i Marję. Śp. Tomasz rodem i majątkiem przodujący społeczeństwu, przodował mu również rozumną miłością ojczystej ziemi, wszechstronnem wykształceniem i głęboką znajomością potrzeb kraju. Zgon jego okryje żałobą nietylko wiele znakomitych rodzin kraju, lecz wywoła ogólny i szczery żal w całem Królestwie, bo przedwczesna śmierć hr. Tomasza otworzy lukę, której nie tak łatwo będzie można zapełnić.

† Stanisław Smoleński, docent hydroterapji w uniwersytecie krakowskim, lekarz otaczany powszechnym szacunkiem, zmarł wczoraj w Krakowie.

Ś. p. Smoleński, urodzony 26 lipca 1853 roku w Grabienicach w Płockiem, po ukończeniu gimnazjum w Chełmie (Prusy Zachodnie), wstąpił na wydział filozoficzny, a po roku przeszedł na wydział lekarski i doktoryzował się w 1878 roku. Następnie był asystentem w klinice prof. Korczyńskiego, później przy katedrze filozofji ś. p. Piotrowskiego. Przez lat parę kształcił się w hydroterapji i balneologji i pracował kolejno w zakładach leczniczych w Fürstenhofie, Gleichenbergu i Jaworzu (Szląsk austr.). W roku 1885 habilitował się w uniwersytecie Jagiellońskim, a w następnym rozpoczął wykłady.

Przedwcześnie zmarły lekarz ogłosił drukiem pokaźną liczbę prac z zakresu balneologji i hydroterapji, oraz klinicznych i popularnych, tak po polsku, jak po niemiecku. Był członkiem Towarzystw lekarskich krakowskiego i warszawskiego, oraz Towarzystwa lekarzy czeskich.

Przyczyną zgonu była melancholja, w którą popadł wskutek śmierci żony, zmarłej w bieżącym roku w Szczawnicy.

Zmarli. Józef Zappe, emerytowany poborca podatków, zmarł w Stanisławowie w 75 roku życia.

Influencja w Krakowie. Donoszą z Krakowa, że w ubiegłym tygodniu skonstatował tam prof. dr. St. Pareński pierwszy wypadek influencji na uczniu akademji tereczjańskiej p. Kazimierzu Żeleńskim, który w przejeździe przez Kraków, zapadł na tę chorobę. Od tego czasu pojawiło się w Krakowie kilkanaście takich wypadków, które jednak w ogóle miały przebieg łagodny.

W sferach politycznych ruskich prowadzi się silna agitacja za tem, aby opróżniony przez Romana hr. Potockiego mandat do Rady państwa z okręgu Podhajce-Brzeżany dostał się do rąk p. Romańczuka.

Od p. Śniadowskiego otrzymujemy następujące pismo:

W numerze 296 *Przeglądu* w wykazie datków na Wentę urządzoną przez hr. Badeniową podane jest przez pomyłkę „od Śniadowskiego z Zagórza 1 kozioł." Tymczasem ma być „z dóbr Nagorzany od ks. Puzyny przez Śniadowskiego jeden kozioł."

Proszę tedy o łaskawe sprostowanie tego.

Śniadowski.

Walne zgromadzenie Towarzystwa Bursy imienia Stefana Batorego odbędzie się w Wadowicach d. 29 grudnia b. r. o godz. 7 wieczorem w sali radnej, na które wydział Towarzystwa zaprasza członków Towarzystwa.

Obywatelstwo honorowe. Deputacja m. Stanisławowa, złożona z burmistrza dr. Szydłowskiego i radnych dr. Jenia i Regenstreifa wyjedzie w tych dniach do Żółkwi, w tym celu ażeby p. Józefowi Lanikiewiczowi staroście tamtejszemu a byłemu naczelnikowi m. Stanisławowa w czasie kiedy Rada miejska była rozwiązaną, wręczyć dyplom honorowego obywatelstwa tego miasta.

Na walnem zgromadzeniu lwowskiej Izby adwokatów, które odbyło się w sobotę wybrano do komisji egzaminacyjnej dla egzaminów adwokackich Drów Krzyżanowskiego, Stromengera, Gotlieba, Goreckiego, Jekelesa, Małachowskiego, Kuczkiewicza, Feilesa, Byka, Pająka, Tilla i Maksa; członkami Rady dyscyplinarnej (zamiast wylosowanych): Hejnego i Kuczkiewicza wybrano Drów Pająka, Majewskiego i Skowrońskiego, a ich zastępcami Drów Dzidzielewicza, Skałkowskiego i Sołowija. Mężami zaufania dla wymiaru podatków: Drów Czemerę, Dziubińskiego i Srokowskiego.

W Przemyślu otwartą zostanie niebawem czwarta apteka, a mianowicie na Zasaniu. Namiestnictwo zezwoliło na rozpisanie konkursu na tę aptekę.

Z izby sądowej. Wiadomo czytelnikom naszym, że niedawno odbył się tu we Lwowie proces pp. Wysłoucha i towarzyszy, oskarżonych o zawiązywanie tajnych stowarzyszeń. W akcie oskarżenia wymieniony był jako podejrzany także p. Kazimierz Józef Górzycki, który jednak do rozprawy wówczas się nie stawił, ponieważ bawił za granicą. Teraz, kiedy p. Górzycki powrócił do Lwowa, prokuratorja państwa wytoczyła mu proces dodatkowy, a rozprawa ostateczna rozpoczęła się wczoraj, przed trybunałem złożonym z pp. Bogdaniego, Nikischa, Finkla i Kunzeka. Oskarżenie wniósł prokurator p. Girtler, jako obrońca p. Górzyckiego wystąpił adw. dr. Jekeles.

Oskarżony zaprzeczył, jakoby należał do *tajnych* stowarzyszeń, lub podobne stowarzyszenia zakładał, przyznał zaś, że wspólnie z Klimaszewskim, Kozłowskim i kilku Dublańczykami naradzał się parę razy w sprawie założenia Stowarzyszenia młodzieży akademickiej, objąć mającego całą Galicję i Bukowinę,

---

byłem już u leśniczego w Dubienku. Zamieć natychmiast zasuwała wszelkie ślady, tak, że po tropie nikt mię znaleść nie był wstanie..

Przy pomocy leśniczego, dostałem od wiernika żydowski chałat i jarmurkę a z panią leśniczynią zfabrykowaliśmy brodę i pejsy. I oto mnie macie...

Troskliwy o niego wuj nie pozwolił mu długo u siebie popasać. Gdy skończył opowiadanie podano duże kielichy i wypito „strzemiennego". Za chwilę dzwonek jęknął żałośnie wśród kłębów śniegu i para biegunów uniosła pana Zygmunta... ku mołdawskiej granicy.

. . . .

Tyle lat upłynęło od tego czasu...

Z Zygmuntem nigdy nie spotkałem się w życiu; słyszałem tylko, że został później oficerem austrjackim, że bił się walecznie w bitwie pod Custozzą, że zdobył świetne dekoracje i uznanie wodzów.

Słyszałem również o nim, że gdy mu wódz naczelny przypinał do piersi order za waleczność i pytał przytem, gdzie się tak nauczył dowodzić kawalerją, to odpowiedział, że — „pod Kobylanką".

Słyszałem więc o nim dużo, nie widziałem go ani razu, chyba oczyma wyobraźni... O tak! przy pomocy rozigranej fantazji widywałem go nieraz; widywałem i siebie obok pana Zygmunta z pałaszem w dłoni, szliśmy zrównanym galopem do ataku... na nieprzyjaciela.

Marzenie jednak marzeniem pozostało.

Abgar-Sołtan.

Życie na Marsie.

(Dokończenie.)

U portu nadmorskiego rozlega się olbrzymie miasto. Gmachy w nim kolosalne, i w stylu, przypominającym styl grecki. Materjałem jest marmur lub coś podobnego. Widzę ludzi na ulicach miasta, ach, lecz zbyt daleko, ażeby rozróżnić ich zarysy lub odzież. Lecz formami zewnętrznemi różnią się między sobą. Znowu albo chodzą, albo bujają w powietrzu...

Zkąd się bierze woda w kanale? Powracam okiem wzdłuż jego świetlanej linji i zbliżam się do olbrzymiego około 30 mil kwadratowych obejmującego rezerwoaru. Widzę dokładnie, że wychodzi z niego pięć kanałów równej szerokości, w środku rezerwoaru zaś dostrzegam jakby jakiś olbrzymi wir. Co to jest? Nie mylę się, widzę szereg olbrzymich czerpaków jakiejś kolosalnej, poziomo ustawionej turbiny, która ma ćwierć mili średnicy i z przerażającą szybkością się obraca. Zewnętrzne krawędzie czerpaków przebiegają sto stóp w sekundzie i wyrzucają gdzieś z głębin niesłychaną masę wody, która zasila wszystkie kanały. Najśmielszą wyobraźnię naszych techników prześciga ten mechanizm. Ale gdzie jest siła ruchu? Nie widzę żadnych przyrządów motorycznych. Cóż to za materjał, który jest w stanie stawić opór takiemu naciskowi? Zagadka...

Każdy z nas — mówi p. Robert Milne — przypatrywał się i podziwiał tę siłę i dokładność, z jaką, Bóg wie, ile miljonów ton wody na minutę wydzierała ta olbrzymia turbina z głębi marsowego łona. I zastanawiali się obserwatorowie nad przedziwnym systemem kanałów w Marsie, bez którego ludność tamtejsza byłaby już dawno wyginęła, i przypominali sobie orzeczenie starego jeszcze Kepplera, który przepowiadał, że z Marsa dopiero dowie się ziemia bliższych szczegółów o układzie świata — a tymczasem Wright zakładał drugą, jeszcze silniejszą soczewkę.

Do aparatu zasiadł z kolei p. R. Milne i ujrzał znowu inne, bardzo ludne miasto, z gmachami nadzwyczaj okazałymi, z ogrodami i parkami, pełnymi ludzi, z budowlami, które widocznie trzeba było uważać za fabryki, choć nigdzie nie można było dostrzedz przyrządów dla wytwarzania motorycznej siły.

Na tem urywa się opowiadanie pana Roberta Milna. Albowiem w tejże chwili cała północna półkula Marsa zaciągnęła się gęstemi chmurami — i jakkolwiek nawet gołemu oku widocznym był zawsze ten sam czerwono iskrzący się Mars — nie można już było robić na nim dalszych szczegółowych obserwacyj.

Na podstawie tych spostrzeżeń inny astronom, dr. Van der Pergen, ogłosił świeżo następujące uwagi i rozumowania swoje:

Żaden badacz przyrody nie może wątpić, że na Marsie żyją istoty podobne naszym, ale też i na odwrót żaden nie może twierdzić, żeby one były zupełnie takie same jak nasze, gdyż już same stosunki klimatyczne znacznie od naszych różnić się muszą.

Ta ilość światła i ciepła, którą Mars otrzymuje od słońca jest o połowę mniejsza od tej, którą ziemia otrzymuje; gdyż oddalenie Marsa od słońca jest prawie dwa razy tak wielkie jak ziemi.

Badania wykazały, że atmosfera Marsa zawiera wielką ilość pary wodnej; klimat przeto musi być tam o wiele zimniejszy i bardziej wilgotny a w miarę tego zarówno życie zwierząt jak i roślin musi się znacznie różnić od życia na ziemi. Na szczególniejszą uwagę zasługuje ta okoliczność, że na Marsie nie ma żadnych gór, w skutek czego burze, które tam tak samo jak i u nas muszą być dosyć częste, nie znajdując żadnej przeszkody ruchu, przeciągają całą równinę planety.

Co do zaludnienia Marsa, to musi być ono stosunkowo gęstsze aniżeli na ziemi, na co wskazuje ta okoliczność, że podczas obserwacji Marsa dostrzedz można większe, dość szybko poruszające się masy.

Według zdania p. Mr. Milne, nie są te masy niczem innem jak tylko grupami ludzi, zebranych na jakieś zabawy publiczne. Według mnie zdanie to zakrawa na farsę, gdyż to dość szybkie poruszanie się domniemanych mieszkańców Marsa da się wytłumaczyć tem, że istota tam żyjąca, będąc stosunkowo dość lekką, nie jest w stanie oprzeć się silnemu prądowi wiatru i mimowoli musi szybciej się poruszać.

Wreszcie zauważyć wypada jeszcze i to, że i stosunki barometryczne różnią się znacznie od naszych, ciśnienie bowiem powietrza jest tam o wiele mniejsze w skutek tego, że często panujący tam wiatr północny zamienia parę wodną atmosfery Marsa w wodę lub śnieg, co znowu może być słusznym powodem mniemania, że mieszkańcy Marsa są lżejsi i mogą nawet unosić się w powietrzu.

Jedno jeszcze pytanie pozostało nierozwiązane a mianowicie, czy i w jaki sposób byłoby możliwe porozumiewanie się nasze z mieszkańcami Marsa, którym bądź co bądź nie mamy na razie powodu odmawiać pewnego zasobu intelligencji. Przypuszczać owszem należy, że i oni żywo zajmują się otaczającą ich naturą, a może nawet posiadają już jakiś teleskop, za pomocą którego obserwują naszą ziemię i niemniej usilnie przemyśliwają nad sposobem, w jaki mogliby się z nami porozumiewać.

Jeśli przeto w istocie rzecz tak się ma, o czem zresztą nie mamy powodu wątpić, to w takim razie na pytanie, czy możliwe jest nasze porozumiewanie się z mieszkańcami Marsa, możemy śmiało odpowiedzieć twierdząco.

Chodzi tylko o to, w jaki sposób mogliyśmy się porozumiewać? i to właśnie pytanie nastręcza najwięcej trudności, bo potrzebaby obmyśleć takie znaki, któreby obustronnie zrozumiane zostały.

Lecz i w tym kierunku począł już pracować znakomity elektro-technik z Bostonu Mr. Fox, którego zdaniem olbrzymia postać człowieka należycie za pomocą światła elektrycznego oświecona i patrząca przez teleskop na ogromną żarzącą się kulę, byłaby najlepszym początkowym znakiem.

W tym celu nawet skonstruował Mr. Fox kolosalną postać człowieka, zaopatrzoną w maszynę dynamiczną o nadzwyczajnej sile światła i przyrząd ten umieszczony został w obserwatorjum na Mount Hamilton.

Dotychczas obserwacje w tym kierunku czynione, czy na Marsie spostrzeżono tę figurę, nie odniosły pożądanego skutku, lecz miejmy nadzieję, że astronomom na Marsie przecież raz wpadnie w oko żarząca się figura na ziemi i zaintesuje ich, a wtedy może i odpowiedź otrzymamy.

którego statutu miałyby jednak uzyskać zatwierdzenie władzy. Oskarżony przyznał dalej, że w projekcie statutu tego była mowa o „braciach" i „towarzyszach," lecz twierdził, że nazwy te nie miały nic wspólnego z organizacją socjalistyczną. Podał oskarżony wreszcie, że ani z Warszawy w ogóle, ani z tajemniczym „panem Michałem", przywódzcą tamtejszych socjalistów, żadnych zgoła nie miał stosunków.

Trybunał po półtoradniowej rozprawie uwolnił p. Górzyckiego od oskarżenia.

Ze Zbaraża nam donoszą, że poseł ks. Siczyński zwołał do tego miasta swoich wyborców na sejmik relacyjny, który się ma odbyć dnia 30 bm. przed południem.

Samobójstwo. W Przemyślu odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru Jan Kuczera, porucznik artylerji wałowej. Powód samobójstwa niewiadomy, w żadnym jednak razie nie były nim kłopoty finansowe, gdyż zmarły posiadał około 4000 zł. oszczędności, z których 700 zł. odesłał przed śmiercią bratu swemu, kapitanowi artylerji w Wiedniu, resztę zaś zapisał swej matce. Targnął się na życie niezawodnie w przystępie chwilowego obłędu.

Pożar wybuchł dziś po godzinie pierwszej w nocy w zabudowaniu bazaru miejskiego na placu Krakowskim, obok teatru. Źródło pożaru było w kramie oznaczonym numerem 46, którego właściciel pozostawił prawdopodobnie węgle, używane do ogrzewania kramu, w stanie żarzącym i tak stały się przyczyną ognia. W krótkim czasie objął on sklepy sąsiednie, tak że zanim na miejsce przybyły straże ogniowe, już sześć kramów stało w płomieniach.

Ostatecznie dzielna akcja straży pożarnej zlokalizowała pożar, który też w godzinę po wybuchu został już zupełnie ugaszony.

Na miejscu pożaru był prezydent miasta p. Mochnacki. Policja i oddział 95 pułku piechoty przyczynił się energicznie do utrzymania porządku w czasie akcji ratunkowej, co było tem trudniejsze, iż ogromne masy żydowstwa z pobliża gromadziły się na miejscu wypadku i akcję utrudniały.

Zarząd korpusu weteranów donosi nam:

Dnia 22 grudnia r. b. o godz. 4 po południu odbyło się w lokalnościach korpusu losowanie kolędy w datkach pieniężnych dla dzieci biednych weteranów, jako też i dla dzieci po zmarłych weteranach, uczęszczających do szkół ludowych a dobrze się uczących. Obdzielonych zostało 37 dzieci, a to: 1 dziecko otrzymało kwotę 5 zł., 3 dzieci po 4 zł., 5 dzieci po 3 zł., 15 dzieci po 2 zł., 13 dzieci otrzymało po paczce z piernikami, cukierkami, jabłkami etc.

Śmierć wskutek przejechania bicyklem. Niejaki Antoni Kroncis jadąc bicyklem przez jedną z głównych ulic Wiednia, najechał tak nieszczęśliwie 72-letniego starca Ignacego Singera, iż ten w kilka minut wyzionął ducha. Singer był bardzo bogatym i zostawił legat sześćkroćstotysięczny na cele dobroczynne. Kroncis został skazany na dwa miesiące aresztu.

Z Gródka otrzymaliśmy następujące pismo:

Staraniem gródeckiego oddziału Towarzystwa pedag. odbywały się przez czas adwentu każdej niedzieli po nieszporach wykłady popularne w następującym porządku: Dnia 1 grudnia pan J. Langhaus c. k. weterynarz powiatowy miał wykład na temat „Zaraza pyskowa i racicowa, jej przyczyny, rozwój i sposób jej tępienia". Dnia 8 grudnia p. A. Zieliński: „O pszczelnictwie". Dnia 15 grudnia p. F. Szeliński c. k. auskultant sądowy: „O umowach w ogólności i darowiznach". Dnia 22 grudnia p. A. Z.: „Z hygieny domowej". Każdy wykład był poprzedzony czytaniem *Niedzieli*; po ukończeniu każdego wykładu odbywało się losowanie książeczek treści historycznej, obrazków i kalendarzy. Zarząd Towarz. pedag. poczytuje sobie za miły obowiązek złożyć P. T. prelegentom jako też i wydziałowi Rady powiatowej za udzielenie pewnej liczby książeczek do wylosowania najserdeczniejsze podziękowanie.

Z zarządu gródeckiego oddziału Tow. pedag. w Gródku dnia 23 grudnia 1889. A. Z.

Drugi zjazd historyków polskich we Lwowie. Komitet, urządzający Zjazd, ukończył już czynność rozsyłania zaproszeń do wzięcia udziału w Zjeździe. Staraniem Komitetu było nie pominąć nikogo, ktokolwiek tylko w zakresie historji polskiej pracuje lub też dziejami temi bliżej się zajmuje. Osoby, które mimo to zaproszeń nie otrzymały, raczą to pominięcie wytłumaczyć i usprawiedliwić zwykłemi w takich razach przyczynami: nieznajomością adresu, przypadkowem przeoczeniem itp.

Komitet uprasza je najuprzejmiej, aby niniejsze publiczne zaproszenie uważać zechciały za osobiste.

Przypominamy, iż termin zgłoszenia tematów na Zjazd upływa z końcem grudnia b. r., termin zaś nadsyłania piśmiennie opracowanych referatów z końcem marca 1890 roku. Wszelkie listy i przesyłki w sprawie Zjazdu adresować należy na ręce sekretarza Komitetu, dr. Oswalda Balzera, we Lwowie ulica Zimorowicza l. 7.

Referaty dotyczące w przeważnej części ważnych i ciekawych pytań zgłoszono dotąd kilkanaście, a w najbliższym czasie podane one zostaną do publicznej wiadomości. O dalsze zgłoszenia Komitet uprasza najuprzejmiej.

Wobec nadchodzących zapytań, jak należy rozumieć kwestję syntezy dziejów Polski, poruszoną w programie, nadmienia Komitet, iż pożądane będą zarówno tematy, przedstawiające ogólniejsze poglądy na pewne ważniejsze stosunki z zakresu dziejów Polski, jak nie mniej referaty, wskazujące w jaki sposób na podstawie publikacyj źródłowych, tudzież opracowań monograficznych takie ogólniejsze poglądy dadzą się wyświetlić i uzyskać. Tematy zbyt specjalne, jak monograficzne opracowania poszczególnych wypadków dziejowych i t. p. nie wchodzą w program Zjazdu.

Pod względem uczestnictwa Zjazd zapowiada się dobrze; już dotąd zgłoszono uczestnictwo z wielu stron, między innemi także ze strony kilku wybitnych uczonych zagranicznych, zajmujących się dziejami Polski lub Słowiańszczyzny.

Z Nowosielec otrzymaliśmy następującą korrespondencję:

(O.) Jakie przewrotne pojęcia wynieśli wójtowie ze sejmiku relacyjnego, który się odbył w Chodorowie, zwołany przez p. Kułaczkowskiego, posła sejmowego z tutejszego okręgu wyborczego, udowadnia następujący fakt:

Pewien emerytowany urzędnik posiadający udokumentowane uzdolnienie na pisarza gminnego, zgłosił się we wsi N. w powiecie Bóbreckim do wójta, oświadczył mu, że ma zamiar starać się o posadę pisarza gminnego w tej wsi, i prosił go, aby przedstawił go radzie gminnej do posady.

Wójt oświadczył, że tego uczynić nie może albowiem na sesji w Chodorowie „pan namiestnik" wszystkim wójtom nakazał, aby się strzegli przyjmowania na pisarzy innych jak tylko samych prawowiernych rusinów, którzy wszelkie relacje i całą manipulację tylko tej sesji w Chodorowie poufna pogadanka, że nikt nie ma prawa narzucać gminom pisarzy, tem mniej Wydziały Rad powiatowych, które pierwej czy później zniesione zostaną. Kogo rozumiał wójt pod tą szumną nazwą „namiestnik", nie trudno odgadnąć — a rzeczywiście posła Kułaczkowskiego. Takie pojęcia wójtów sprostować winno c. k. Starostwo przez zwołanie wójtów i pouczenie ich, jak się mają na kwestję o pisarzach gminnych zapatrywać.

Teatr. Jutro w środę popołudniu: „Wesele landszturmisty" farsa — wieczorem „Mikado" operetka.

We czwartek popołudniu „Hulaj dusza" widowisko sceniczne — wieczorem „Halka" opera Moniuszki z panną Pawlikówną w roli tytułowej.

Literatura i Sztuka.

* **„Swiatełko"**, sympatyczne ilustrowane pisemko dla dzieci, wychodzące u nas od lat siedmiu, przyniosło młodziuchnym czytelnikom i czytelniczkom swoim piękny na gwiazdkę podarek w treści numeru 18. Znajdujemy w niej parę utworów poetycznych na temat Bożego Narodzenia, a to wiersze pp. Franciszka Marca i Stanisława Tokarskiego, artykuł p. t. „Na święta", napisany przez Zofję Mrozowicką, tejże poemacik p. t. „Bez gwiazdki", wreszcie opis „Bożego Narodzenia u Murzynów w Ameryce". Dopełniają treści: powiastka Nagody p. t. „Za przykładem babuni", ks. Norberta Golichowskiego Listy z Jerozolimy i rycina „Załamanie się na łodzie" z objaśnieniem.

Swiatełko wychodzić będzie w roku przyszłym w tych samych warunkach co dotychczas.

Część ekonomiczna.

§ **Choroby stadne.** W czasie od 4 do 10 bm. stwierdzono z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Zarazę pyskową i racicową w Pisarzowicach (powiat bialski), w Barczkowie i Wrzępiu (powiat bocheński), w Kropiwniku i Leszawie dolnej (p. dobromilski), w Rychcicach, Bromcy. Jasienicy solnej, Uniatyczach i Poczajowcu (p. drohobycki), we Łdzianach (p. kałuski), we Frycowej (p. nowosądecki), w Krzywczu (p. przemyski), w Jawczu (pow. rohatyński), w Przedmieściu sędziszowskiem (p. ropczycki), w Zwięczycy (p. rzeszowski), w Zakrzowie (p. tarnobrzeski), w Studzińcu (p. tłumacki), w Pieczychwostach (p. żółkiewski).

W powyższym czasie wygasły:

Zaraza pyskowa i racicowa w Grobli, Niedarach, Bieńkowicach, Woli drwińskiej, Świniarach, Miklaszowicach, Trawnikach, Wyżycach, Cerekwi, Dziewinie, Dąbrówce, Bessowie, Drwinie, Niepołomicach, Woli batorskiej i Ujściu solnem (p. bocheński), w Szczurowej, Księżych kopaczach, Rudach, Zaborowie, Strzelcach małych, Przyborowie, Dąbrówce morskiej (pow. brzeski), w Młaszowej, Bobrku, Zarkach (p. chrzanowski), w Dąbrówkach breńskich i Janikowicach (p. dąbrowski), w Grabownicy, Boniawicach, Uluczu i Kuźminie (p. dobromilski), w Śniatynce, Solcu i Dereżycach (p. drohobycki), w Jarosławiu, Tuchli i Miekiszu (p. jarosławski), w Hruszowie i Szczepłotach (p. jaworowski), w Petrance i Słobodzie niebyłowskiej (p. kałuski), w Piadykach (p. kołomyjski), w Luboczy i Woli justowskiej (p. krakowski), w Kamienicy i Owieczce (p. limanowski), w Solinie, Poszowej i Wańkowej (p. liski), w Staremmieście (p. łańcucki), w Wadowicach dolnych i Błoniach (p. mielecki), w Hussakowie (p. mościski), w Rudniku (p. niski), w Chabówce, Rdzawce, Wachsmundzie i Nowymtargu (p. nowotarski), w Sielcu i Żurawicy (p. przemyski), w Podmichałowcach (p. rohatyński), w Borku wielkim, Korodrzy, Wolicy piaskowej i ługowej, Witkowicach, Niedźwiadzie, Pustyni i Łopuchowej (p. ropczycki), w Krasnem (p. rzeszowski), w Kalinowie, Radłowicach, Sąsiadowicach, Brzegach, Strzałkowicach i Siekierzycach (p. samborski), w Ładzinie, Wisłoczku, Tarnawce, Puławach, Lipowcu i Szklarach (p. sanocki), w Zagwoździu, Chryplinie i Jamnicy (pow. stanisławowski), w Hołowecku (p. stryjski), w Machowie, Cyganach, Sabowie, Wielowsi, Sokolnikach, Jamnicy, Jastkowicach, Kromierzowie i Kajmowie (pow. tarnobrzeski), w Łękawce, Łękawicy, Świebodzinie, Chyszowie, Pawęzowie i Niedomicach (p. tarnowski), w Rzykach (p. wadowicki) w Podgórzu, Woli duchackiej i Rzące (p. wielicki), w Lipowej i Śleszcieniu (p. żywiecki).

Nosacizna u koni w Brzezinie (powiat żydaczowski).

§ **W sprawie** dowozu do Francji bydła z Austrji i z Niemiec krążą pogłoski, że rząd francuski zamyśla niebawem cofnąć zakaz dowozu; przekonał się bowiem, że zakaz ten wywołał znaczne podrożenie mięsa, a uboga ludność Francji głośno przeciw temu szemrać poczęła.

§ **Rada zawiadowcza** kolei Karola Ludwika na posiedzeniu swem, które się odbędzie dnia 29 bm., oznaczy wysokość kuponu od akcyj, który ma być wypłaconym dnia 2 stycznia r. p.

§ **W Krakowie**, na Kleparzu, stanie wkrótce hala na użytek targu zbożowego. — Kupiectwo tameczne oddawna już domagało się postawienia tego budynku, ażeby raz położyć kres kupczeniu pod gołem niebem.

Obecnie oświadczyła się za tą budową krakowska Izba handlowa, wykazując, że hala zbudowana kosztem kilkunastu tysięcy sowicie opłaci się gminie nietylko przez urządzenie tam restauracji i dochód ze wstępnego, lecz pośrednio podniesie handel zbożowy Krakowa.

Z targów zbożowych. Ustalenie się zimy w ubiegłym tygodniu i zastanowienie żaglugi na wodach lądowych pokrzepiło tendencję w międzynarodowym handlu zbożowym.

Ta zwyżkowa tendencja byłaby znalazła silniejszy wyraz w podniesieniu się cen, gdyby nie wzgląd na zwiększające się dowozy z Ameryki, skąd płynęło 2·4 milj. kwarterów pszenicy i mąki, przeto znacznie więcej niż w zaprzeszłym tygodniu. Zwiększenie to równoważył wprawdzie zmniejszony dowóz rosyjskiego zboża, który z 205.000 zmniejszył się na 130.000 kwarterów, lecz równocześnie wzrósł import indyjskiego zboża do zachodniej Europy.

Wobec tych czynników pojawiała się wszechstronnie repryza na targach angielskich i francuskich, ale stawały jej w poprzek targi amerykańskie; tam bowiem znowu zwiększyły się kontrolowane zapasy o 600.000 buszli, tak iż po kilkokrotnych wahaniach utrzymała się ostatecznie jedynie zwyżka 1 do 1·5 ct na buszlu.

W Anglji umniejszyły się w ubiegłym tygodniu dowozy i umniejszyły się wydatnio, bo wynosiły jeno 789.513 centnarów pszenicy i 336.443 centnarów mąki, w obec dowiezionych w pozaprzeszłym tygodniu 1,248.790 cent. pszenicy i 297.023 cent. mąki. Przy silniejszym pokupie przedświątecznym ustalały się przeto ceny na targach angielskich, a w ubiegły piątek pojawiła się tam spora zwyżka cen.

We Francji kierunek zwyżkowy cen rozpoczęty już od dwóch tygodni rozwijał się dalej, a przy końcu ubiegłego tygodnia poprawiła się cena pszenicy o 30 — 40, cena mąki o 35 — 90 centymów.

Na sąsiednich nam targach niemieckich ubiegły tydzień małe zmiany przyniósł ku lepszemu. Targi w Gdańsku i Wrocławiu były mało ożywione i pracowały w cenach pozaprzeszłotygodniowych. W Berlinie tylko żyto utrzymywało się w kierunku zwyżkowym i zyskało znów na dwyżkę 2·75 — 3 marek przy dostawach na grudzień, a 1·50 — 1·75 marek w wiosennych dostawach.

W pszenicy zwiększona podaż hamowała dalszą zwyżkę, a zaledwie dozwoliła na utrzymanie cen poprzednich.

Powstrzymanie żeglugi na Dunaju z jego dorzeczami oraz na Elbie dzielnie wpłynęło na poprawę tendencyi austrjackich targów zbożowych. Z końcem pozaprzeszłego tygodnia osłabiony kierunek zwyżkowy znów przeto wybił się na wierzch i rozwijał się nieustannie w ciągu ubiegłego tygodnia, tak iż w dostawach doraźnych zyskała pszenica, żyto i owies po 15 ct., kukurudza 5—10, jęczmień zaś, za wysoko taksowany przez producentów, szczupły znachodził odbyt po cenach znacznie podwyższonych. Pomyślny kierunek w gotowym towarze i zwyżkowa tendencja targów zagranicznych korzystnie podziałała na handel terminowy a tu głównie skorzystały pszenica i owies, gdyż cena pszenicy na wiosenne dostawy dosięgła 9.31, cena owsa na ten sam termin dostawy 8.38 zł.

Na sobotnim targu tygodniowym w Wiedniu przejawiło się już pewne zniżenie, a wynikło ono nietylko ze zmniejszonego popytu konsumcji, która już zabezpieczyła sobie swoje świąteczne potrzeby, lecz z powodu osłabionych równocześnie notowań z amerykańskich targów, gdzie także począł się już przejawić zastój przedświąteczny. Te przyczyny obniżyły wprawdzie ostatnie ceny ubiegłego tygodnia, lecz bynajmniej nie poskromiły przesadnych żądań producentów, którzy nie chcąc się godzić na obniżone oferty konsumcji, liczyli na pewne, że w początkach przyszłego roku wezmą za swój towar ceny o wiele lepsze.

W spirytusie kontyngentowanym cena wahała się w ciągu ubiegłego tygodnia między 12.67½ a 13 zł., lecz w sobotę płacono na wiedeńskim targu tylko 12.75 zł.

Wiedeń 22 grudnia.

(Z) Kiedy ten biuletyn tygodniowy, przedostatni w bieżącym roku, iść będzie pod prasę drukarską, będzie to dzień, u którego schyłku przy brzasku pierwszej na niebie gwiazdki, zastawią się stoły chlebem Bożym, a łamiąc biały opłatek biesiadnicy składać będą sobie nawzajem życzenia „Dosiego roku" i obdzielać się będą podarkami zerwanemi z choinki.

W świecie finansowym doba wigilijna już rozpoczęła się w ubiegłym tygodniu. Od ośmiu już dni weszła giełda w stadjum przesilenia, w okres, kiedy z całą ostrożnością szczwanego finansisty łamie się trudności rozplątania całorocznych operacyj i przenosi je na rok nadchodzący a obok tego eskontuje już z lekka dary, które ten rok nowy z sobą przyniesie.

Przesilenie to przebywa giełda nasza w roku bieżącym dość łatwo, chociaż pod utrudnionemi warunkami kredytowemi. To zawdzięcza ona nie tyle może własnym siłom, nie tyle pomyślnemu położeniu ekonomicznemu monarchji, ile rozpogodzonym stosunkom politycznym Europy, wśród której jedna tylko Serbja budzi obawy finansowego świata. Rok temu inne on stawiał jeszcze horoskopy, a chociaż już wtedy jeno pesymistów straszyło widmo bliskiej wojny i tych nieszczęść, które za nią się wloką — to jednak stąpano po parkiecie z większą przezornością, a po każdym kroku zrobionym naprzód nadsłuchiwano, czy nie słychać grzmotu, jako hasła do odwrotu.

Dziś o wiele zmieniła się sytuacja na lepsze, a jeżeli mimo tego i wbrew podnietom, jakie ustawicznie daje nam Berlin i jego szalona gra giełdowa i gründerska, nasza spekulacja przed końcem starego roku zajmuje stanowisko wyczekujące i zwęża bieg i liczbę operacji, to nie masz w tem oznak anemicznej niemocy, lecz jest rozumne postępowanie, liczące się bądź co bądź z klęskami ekonomicznemi, które w tym roku dotknęły większą połowę monarchji i nie przeceniające tych darów, które nam przyniesie rok nowy.

Tych klęsk tegorocznych nie odczuwano do niedawna w całej ich grozie, bo prawie dotąd żyliśmy jeszcze kosztem dostatku lat minionych, wywożąc po szynach naszych kolei zapasy lat urodzajnych. Od kilku tygodni zmniejszać się już począł nasz eksport zbożowy, a chociaż łataliśmy ubytek wywozem do Niemiec styryjskiej rudy i czeskich węgli, umniejszał się dopływ obcych pieniędzy a w skutek tego gotówka stawała się rzadszą i droższą. W sezonie przedświątecznym odczuwała to stolica monarchji, bo właśnie w czasie, kiedy zwykł się najsilniej potęgować ruch handlowy, począł się on kurczyć i zmalał do rozmiarów, jakich Wiedeń nie pamięta od lat wielu. Już to zatem onieśmielało spekulację, a obok tego prosta przezorność kazała przewidywać, że w pierwszej połowie nadchodzącego roku wywóz nasz musi ustać prawie zupełnie, że koleje nasze nie będą już miały kłopotu ładowania swoich wozów galicyjskiem lub węgierskiem zbożem i że nadejdzie czas, kiedy trzeba będzie zajrzeć biedzie wprost w oczy.

W obec takich konjunktur eskontowano jeno nieśmiało sperandy na tłuste dywidendy naszych akcyjnych przedsiębiorstw za rok bieżący, albowiem nie potrzeba być prorokiem, aby przewidzieć, że zapewne nie utrzymają się owe wysokie dywidendy w przyszłym roku.

W takich warunkach spędziliśmy ubiegły tydzień, a na gwiazdkę nie składaliśmy sobie zbyt optymistycznych życzeń, życząc jedynie, aby się zdrowo przewieźć przez Rubikon rocznej likwidacji i na falach styczniowego kuponu rozpocząć rok nowy. To też porównanie kursów z początku i końca ubiegłego tygodnia wykazuje zmian nie wiele; wykazuje ich najwięcej i najwyraźniej w akcjach bankowych i przemysłowych, w czem grały już rolę sperandy bilansowe; wykazuje je w pewnej części akcyj tych kolei, na których zboże zastąpiły węgiel i surowe produkta górnicze, a nie wykazuje ich prawie zupełnie w Kredytach i rentach, które wprawdzie w ubiegłym tygodniu rozpoczęły pochód w górę, lecz nie doszły do poziomu pozaprzeszłego tygodnia.

Oto tabelka porównawcza notowań z początku i końca ubiegłego tygodnia:

kredyt. austrj.	317·50	316·25
„ węgiers.	336·50	336·—
anglobanki	148·20	151·80
bankvereiny	242·—	243·25
uniony	117·50	118·25
länderbanki	219·—	219·50
ludwiki	183·75	184·25
czerniowieckie	230·—	230·—
renta papier.	86·10	86·—
„ srebrna	86·50	86·35
austrj. złota	108·05	108·—
„ papier.	100·90	100·85
węgier. złota	100·85	100·60
„ papier.	98·30	98·05

Ruble 1·25½—1·25¼.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 24 grudnia. Arcyks. Eugenjusz wyjechał wczoraj po południu do Paryża w celu reprezentowania Cesarza podczas koronacji w Lizbonie. Arcyksiążę w drodze powrotnej złoży wizytę królowej regentce hiszpańskiej.

Wszystkie dzienniki, a także *Wiener Abdpst.* podają udar sercowy jako przyczynę śmierci Foerstera, dyrektora teatru w Burgu.

Wiedeń 12 grudnia. *Wiener Ztg.* ogłasza ustawę o prowizorjum budżetowem do końca marca i mianowanie radcy rachunkowego w dyrekcji poczt we Lwowie p. Malinowskiego wyższym radzcą rachunkowym.

Tryjest 24 grudnia. Cesarz przyjął w Miramare podestę Bazzoni'ego, który mu złożył hołd imieniem miasta Tryestu.

Saarbrucken 24 grudnia. We wszystkich kopalniach położonych w kraju nad Saarą podjęli górnicy robotę, z wyjątkiem kopalni w Neinitz-Dechen, w której z nakazu władzy dopiero w piątek t. j. 27 b. m. rozpoczną się roboty.

Paryż 24 grudnia. Izba deputowanych uznała po dłuższej rozprawie wybór hr. Greffulhe'go deputowanym z Meluniu. Senat zawotował kredyt na wykonywanie przez państwo monopolu wyrobu zapałek. Sesja parlamentu zamknięta. Carnot ma się lepiej.

Rzym 24 grudnia. Dekret królewski rozwiązał Radę gminną w Terni z powodu odbytych tam dnia 20 b. m. irredentycznych demonstracji. Znane Rady gminna w Romanji będą rozwiązane z tego samego powodu.

Belgrad 24 grudnia. W politycznych sferach uważają fakt ten, że komisja budżetowa z własnej inicjatywy podniosła dyspozycyjne fundusze ministerjum spraw zewnętrznych na 300.009 dynarów jako niezwykły objaw zaufania parlamentu do rządu.

Nowy Jork 24 grudnia. Cała dzielnica kupiecka miasta Petrolias w Pensylwanji spłonęła. Szkoda wynosi 100.000 dolarów.

Według depeszy z Rio Janeiro wydany tam dekret banicji na Dom Pedra postanawia konfiskatę jego dóbr i zakazuje członkom familji cesarskiej na czas dwóch lat pobytu w Brazylji.

Charleroi 24 grudnia. Zmowa górników wzrasta ogromnie. W czterech kopalniach zawieszono zupełnie roboty, w siedmiu innych prowadzą się tylko częściowo. Liczba strejkujących wynosi 5.600 osób. Na dzisiaj zapowiadają dalsze rozszerzenie zmowy. Dotąd strejkujący nie zakłócili spokoju.

Rzym 24 grudnia. Senat przyjął zniesienie dyferencyjnych ceł w obec Francji.

Berlin 24 grudnia. Cesarz niemiecki wyzdrowiał całkiem i odbierał już raporty swej cywilnej i wojskowej kancelarji gabinetowej.

Zanzibar 24 grudnia. Doniesienie biura Reutera: Stan zdrowia Emina lepszy, potrzebuje on jednak spokoju; dlatego lekarze nie radzą mu przed trzema tygodniami opuszczać Bagamoyo.

Sofia 24 grudnia. Rokowania rządu z p. Nobletem przerwane, bowiem żądał on wedle wskazówek towarzystwa kolei łączących zapłaty w gotówce lub w bonach skarbowych pod tymi samymi warunkami jak ostatnia pożyczka bułgarska, co rząd odrzucił. Noblet odjechał do Belgradu. Sobranie zawotował etat ministerstwa spraw zagranicznych.

Na ostatniem posiedzeniu sobranja poseł opozycyjny Taczew interpelował rząd, jakie kroki poczynił u Porty celem uznania ks. Ferdynanda, dalej o rumuńskim projekcie budowy mostu przez Dunaj, który wedle jego zdania powinien być wybudowany pod Sylistrją.

Praga 24 grudnia. Organa staroczeskie ogłaszają rezolucję powziętą przez liczne zgromadzenie „Czeskiego klubu", która pochwala uchwałę Sejmu czeskiego przechodzącą do porządku dziennego nad adresem Młodoczechów, i wypowiada żądanie, żeby wrazie, jeżeli niemieckie izby handlowe w Czechach odmówią udziału w wystawie krajowej, natenczas powołane koła w okręgu tych izb handlowych zajęły się tem, aby wystawa została należycie obesłaną.

W dalszym ciągu wyraża rezolucja ubolewanie, że niemieccy posłowie usunęli się z sejmu i nadzieję, że otwarcie nowego sejmu dostarczy im dostatecznego gruntu do wspólnej pracy nad dobrem kraju, jakoteż że żądania Niemców będą sumiennie zbadane i uwzględnione o ile nie nadwyrężają godności kraju i zasad konstytucji, i o ile dążą do równouprawnienia, które jest dla Czech niemniej potrzebnem jak dla całego państwa.

Tryjest 21 grudnia. Cesarstwo wraz z arcyksiężniczką Walerją i arcyksięciem Franciszkiem Salwatorem wsiedli w Miramare na pokład jachtu „Greif" i popłynęli do zatoki Muggia, w której stała na kotwicy dywizja okrętów wojennych. Cesarz i arcyksiążę Franciszek Salwator zwiedzili okręty „Saida" i „Laudon". Następnie odbyły się manewry okrętów, a potem powrócili Cesarstwo do Miramare. Z pokładu okrętu „Laudon" kazał Cesarz dać następujący sygnał: „Niniejszem wyrażam pochwałę dla mojej marynarki." Na pokładzie okrętu "Laudon" przedstawiony został Cesarzowi hr. Baudissin, komendant niemieckiego okrętu „Wacht", reszta zaś oficerów niemieckiej marynarki przypatrywała się manewrom z pokładu okrętu „Nautilus."

Przyjechali do Lwowa

23 grudnia 1889.

HOTEL GEORGA. A. hr. Cetner z Podkamienia. J. Chrzanowski z Ostrowa. H. Mierzeński z Dembowicy, A. hr. Piniński z Grzymałowa. A. Uhrl z Podola ros, J. Rosenstock z Rusiatycz. Dr. Flescl z Berna.

Z zbożowych targów.

24 grudnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 10 — 8 45	7 55 — 8 20	7·20 — 8 1[illegible]	8·15 — 8 65
Zyto	7.6[illegible] — 7.80	7 1[illegible] — 7 45	6.— — 6 1[illegible]	7.60 — 7 90
Jęczmień	[illegible]75 — 8 —	6 70 — 7 [illegible]	6 70 — 7 50	7. — — 8 —
Owies	7 50 — 8 20	7.— — 7.75	6 7[illegible] — 6.90	7 50 — 8 20
Groch	7 — 10 —	[illegible]70 — 9 —	6 70 — 9.50	7.— — 10.—
Wyka	5 50 — 6 —	4 80 — 5 25	0.— — 0.—	—.— — —.—
Rzepak	15 50 — 16 5[illegible]	15.— — 16 —	15.— — 16 —	15 65 — 16·75
Lnianka	— — —	—.—	——	—.—
Konic. czer.	45.— — 52 —	44 — 50 —	42 — 50 —	45 — 52 —
Konic. biała	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Konic. szwed.	—.—.—	— — —	—.—.—	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Lwów. Z Izby handlowej 24 grudnia 1889.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	183 —	186 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	228 75	232 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	287 —	291 50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	100 60	101 60
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103 75	104 75
Banku krajowego 4½% wa.	97 75	98 75
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 75	101 75
„ „ „ 4 „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	100 75	101 75
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	94 —	95 —
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	99 —	100 —
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	92 75	93 75
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	55 —	58 —
„ „ „ „ (d) 5 „ 2 „	6 —	49 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 65	104 65
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4 „	96 75	97 75
Galic: fund. propinacyjnego 4% „	91 50	92 50
5. Losy:		
Losy miasta Krakowa	24 75	26 75
„ „ Stanisławowa	— —	38 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.50	5.60
Dukat cesarski	5.56	5.66
Napoleondor	9.28	9.38—
Półimperjał rosyjski	9.65	9.75
Rubel rosyjski srebrny	1.32	1.42
„ „ papierowy	1.25—	—1.27—
100 marek niemieckich	57.30	58.30

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 23 grudnia godz. 1. min. 40

Akcje kredyt.	316.50	Węg. kolej półn. wschodn.	188.—
Alpiny	101.50	Wiedeńskie losy kom.	144.50
Kredyty węg.	336.—	Akcje tyton.	115.50
Anglobanki	151.—	Gal.obl.indem.	104.50
Uniony	243.50	Elbethale	214.—
Ludwiki	184.—	Länderbanki	220.20
Nordbany	257.25	Renta zł. węg.	100.60
Lombardy	127.50	Bankvereiny	118.20
Losy tureckie	37.40	Renta węg. pap.	98.—
Staatsbahny	230.25	Ruble	125.75
Czerniowieckie	230.—		

Usposobienie spokojne.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1889.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·08	8 50	9 28	7·15
Z Podwołoczysk	2 20		8·15	7·00
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	10 —	2·38	6·28
Z Suczawy, Czerniowiec Husiatyna i Stanisławowa	8.05	9·—		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·55		
Z Suchej, Chyrowa Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		3·36		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		8·26		
Z Peszta, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		12·08		
Z Bełzca (Tomaszowa)				6·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7 20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11	7—	9·5[illegible]	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4 22		10 28	11·05
Do Suczawy Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9 16	10·15		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		8·45		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Peszt., Chyrowa Stróża		5·50		
Do Bełzca (Tomaszowa)				7·43

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

18)

CZERWONA DAMA.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

Fiakr czekał ciągle jeszcze, a stangret spał na koźle. Drugi powóz stał, pusty, na rogu samotnego bulwaru.

— Potrzebuję powiedzieć słówko Jottratowi, zanim pojedziemy — rzekł naczelnik — chodź pan ze mną; ja wiem, gdzie go znaleźć.

Szedł wzdłuż muru podwórzowego aż do wązkiej uliczki, a raczej kurytarza, który oddzielał ogród pana de Noreff od stajen sąsiedniego pałacu. Doszedłszy do rogu tego kurytarza, zlekka zagwizdał, a Jottart ukazał się w alei. Zdawałoby się, że wyszedł z muru.

Nadszedł tym cichym i szybkim krokiem, w którym wyćwiczyć się można przy codziennem spełnianiu funkcyj policyjnych.

— Nic nie widziałeś? — spytał go z cicha naczelnik.

— Nic.

— Zatem sprawa chybiona; ten Rosjanin zwalił nas na ziemię, a my nie dowiemy się nigdy, co oni robią w tej tu pułapce.

— Kto wie! — odrzekł Jottart po chwili milczenia.

W pół godziny potem, Edmund de Sartilly i naczelnik policji bezpieczeństwa powracali do prefektury. Powrót odznaczał się milczeniem. Obaj byli z siebie niezadowolnieni, i jak to zwykle bywa w takich razach, jeden na drugiego składał w duchu odpowiedzialność za niepowodzenie. Naczelnik gniewał się na towarzysza, że się tak źle wywiedział, a sam zapomniał o antecedencjach pana de Noreff, które go wreszcie skłoniły głównie do tej wycieczki. Sartilly znowu sądził, że naczelnik z samego początku chybił w środkach roztropności, a później, w wytrwałości.

Naczelnik pocieszał się, że zdoła łatwo znaleźć usprawiedliwienie w obec prefekta, gdy się odwoła do aktów tego cudzoziemca, zapełnionych uwagami niepochlebnemi, ale sobie przyrzekał drugi raz nie dać się unieść zbytnią gorliwością. Ze swojej strony wicehrabia pojął, że sprawę tak źle poczętą będzie już nadal policja miękko prowadzić, więc, że trzeba będzie samemu starać się o odkrycie winnych.

Są niektóre usposobienia, którym trudności dodają bodźca, a przeszkody wytrwałości. Sartilly byłby chętnie z rzekł się chwilowego nawet tego zamiaru, gdyby widział nadzieję powodzenia w działalności policji; lecz teraz, gdy nie mógł już na nią rachować, powziął nieodzowne postanowienie, że sam przeniknie tajemnicę.

Inne wreszcie powody, i daleko ważniejsze, popychały go do tego postanowienia.

Miał głębokie przekonanie, że przyjaciel jego stał się ofiarą piekielnej intrygi, której pan de Noreff jest głównym kierownikiem, i że pomiędzy tym człowiekiem a Mensignac'iem istnieje straszna tajemnica. Tę tajemnicę potrzeba najpierw odkryć. a tylko przyjaciel rodziny może się jąć tego, bez obawy o narażenie czci Joanny. Wszakże można się było lękać rozgłoszenia jakiejś fatalnej historji, odkrycia jakichś ran jątrzących się a dotykających najszlachetniejsze rody; zatem niepodobna pozostawiać na łasce gorliwości policyjnej odgrzebywania z przeszłości zagasłej rasy. Narzeczony panny de Mensignac, jedynym jest członkiem, który ma prawo bronić jej i pomścić ją, jeśli w tym celu potrzeba będzie odsłonić życie dwóch ostatnich margrabiów.

— Nikt mi nie pomoże, a jednak ja rzecz tę doprowadzę do skutku — rzekł sobie Sartilly — schodząc z powozu przy bramie prefektury. Pierwszym przedmiotem, który uderzył wzrok jego, był Ralf, którego Toby prowadził za cugle. Sartilly zapomniał na śmierć o biednem zwierzęciu i szalonej jeździe, więc się bardzo ucieszył odnajdując je. Nie pytając się grooma, jakim cudem domyślił się podróży swego pana do prefektury, wszedł na kryte wschody, prowadzące do kancelarji naczelnika.

— Racz pan — rzekł ten ostatni — poświęcić mi jeszcze godzinę; pańska obecność jest niezbędną przy nieprzyjemnej operacji, jaką jeszcze dziś nam przedsięwziąć pozostaje; lecz później, zdaje się, nie będę już grzeczności pańskiej nadużywał.

Rozgniewany naczelnik, stał się teraz tak samo zimnym jak był z samego początku, i trzymając się już ceremonialnej grzeczności, chciał dać do zrozumienia Sartillemu, że go nadal po za obrębem czynności urzędowej zostawi. Sartilly też nie myślał sprzeciwiać się temu, co tak wybornie nadawało się do dalszych jego planów. Ciekawy był tylko, idąc po wschodach, zniszczonych przez stopy rozmaitych zbrodniarzy, przechodzących tędy, jakiej jeszcze usługi wymaga od niego pan naczelnik.

Tamci agenci, przybyli prawie równocześnie w drugim fiakrze, nie poszli za swym przełożonym, z wyjątkiem jednego z nich, tego, który strzegł murów ogrodowych. Ten zamykał pochód, ale ilekroć Sartilly zwracał się na wschodach, tylekroć miał przed sobą jego fizjognomią oryginalną, którą już zauważył był, gdy wychodził z pałacu pana de Noreff. Był to jedyny człowiek, który nie zwątpił o powodzeniu, a Sartilly przypomniał sobie, że on odpowiedział: „Kto wie“ naczelnikowi. To przypomnienie było przyczyną, że mu się przypatrzył uważniej, i ujrzał typ, rzeczywiście godny uwagi.

Agent ten, wysoki, szeroki w barkach i wyprostowany jak tęgi żołnierz, miał jednak rysy delikatne i łagodne, w dziwnej zostające sprzeczności z jego postawą tamburmażorską. Musiał być w swej młodości bardzo ładnym chłopcem, teraz zaś wyglądał na 50-letniego mężczyznę. Wiek nie pochylił go ani nie pomarszczył twarzy, ale okrył ją tylko maską nieprzeniknioną, z której nic odgadnąć nie było można. Jedynie oczy żyły w tej twarzy nieruchomej, a i te trzymał on ciągle spuszczone ku ziemi. (C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fjiałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.